PORADNIK

**JĘZYKOWY**



Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora:
doc. dr Mieczysław Szymczak
Sekretarz redakcji:
mgr Magdalena Foland

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

TREŚĆ NUMERU

Zuzanna Topolińska— Jaroslav Bauer (1924-—1969) … 305

Stanisław Respond: Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. Sierad:

Sieradz <- \*Sě-rad-jь 308

[Zdzisław Kempf: Wokół polskiej terminologii przypadków 317](#bookmark2)

Krystyna Siekierska: Słownictwo Pamiętników młodzieży wiejskiej. I Uwagi

ogólne 330

Jerzy Oleksiński: W trosce o kulturę języka …..336

SPRAWOZDANIA

Maria Chmura-Klekotowa: Sprawozdania z dotychczasowej działalności Oddziału Warszawskiego TKJ …339

RECENZJE

Zygmunt Brocki: Obszczeje jazykoznanije. Bibliograficzeskij ukazatiel literatury izdannoj w SSSR s 1918 po 1962 g …342

Witold Kochański: Irena Arctowa — Razem czy osobno? Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem ….342

[CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S 34](#bookmark7)6

[OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D 351](#bookmark8)

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej

1. pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10 Redakcja: Warszawa ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2330 (2135 +195). Ark. wyd. 4,0. Ark. druk. 3.25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70X100, Oddano do składu 3.IV.1969 r. Podpisano do druku w maju 1969. Druk ukończono w czerwcu 1969. Zam 670/69. Cena zł 6,**— P-79.**

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

1969

czerwiec

Zeszyt 6(271)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JAROSLAV BAUER
(5 IV 1924—4 I 1969)

4 stycznia 1969 roku w wieku 44 lat zmarł
w Brnie w Czechosłowacji dr Jaroslav Bauer,
profesor nadzwyczajny gramatyki porów-
nawczej języków słowiańskich na Uniwersy-
tecie J. E. Purkyni w Brnie, jeden z najwy-
bitniejszych badaczy i znawców problematy-
ki składni słowiańskiej.

Jaroslav Bauer urodził się 5 kwietnia 1924
roku we wsi Rovečné (pow. Žďár nad Sázavą) na Morawach. Po ukończeniu gimnazjum
realnego w Brnie w latach 1945—49 studio-
wał bohemistykę i rusycystykę na Uniwersy-
tecie J. E. Purkyni. Spośród profesorów tej
uczelni największy wpływ wywarli na niego
A. Kellner, V. Machek, F. Trávníček i J. Kurz.

Droga awansu naukowego Bauera związana jest nierozerwalnie z katedrą
slawistyki w Brnie. Po ukończeniu studiów, w latach 1949—51, był asys-
tentem seminarium słowiańskiego przy tej katedrze. W latach 1951—54
pracował jako aspirant pod kierunkiem F. Trávnička, w wyniku tych prac
w roku 1955 obronił dysertację kandydacką pt. ,,Staročeské souvětí”.
W latach 1954—58 był starszym asystentem (cz. odborný asistent) przy
katedrze slawistyki, w latach 1958—65 docentem przy tej katedrze, w ro-
ku 1965 powołany został na zastępcę profesora, a w roku 1966 na profesora
nadzwyczajnego gramatyki porównawczej języków słowiańskich.

Od lat zmagał się z ciężką, nieuleczalną chorobą, znosił ją z niezmąco-
nym spokojem, z wielką odwagą, nie przerywając pracy naukowej, do
ostatniej chwili był również czynny na polu organizacji nauki czeskiej
i słowiańskiej. Odszedł w pełni sił twórczych.

Całość dorobku naukowego Bauera dowodzi wyjątkowej, rzadko spoty-
kanej koncentracji Jego zainteresowań. W obszernym, liczącym ponad 60

1 Poradnik Językowy nr 6/69



306

Z. TOPOLIŃSKA

pozycji, zbiorze Jego oryginalnych prac, rozpraw i artykułów wszystkie niemal poświęcone są zagadnieniom składni słowiańskiej, problematyka syntaktyczna dominuje też w recenzjach, sprawozdaniach i innych drobnych przyczynkach.

Na pierwszy plan wysuwa się problematyka słowiańskiego zdania złożonego, traktowana zarówno z punktu widzenia historycznego, genetycznego, jak i czysto opisowego. Wśród prac historycznych czołowe miejsce zajmuje obszerna monografia ,,Vývoj českého souvětí ’’(Praha 1960). Cennym wkładem w dzieło opracowania historycznej składni polskiej jest artykuł „K vývoji polských obsahových vět” (Sborník Prací Filozofické Fakulty Brnenské University, 1961 A9, ss. 71—80). Znajdziemy też w bogatym dorobku Bauera artykuły poświęcone historii zdania złożonego w językach rosyjskim, łużyckim, starocerkiewnosłowiańskim. W ślad za pracami dotyczącymi poszczególnych języków słowiańskich idą ujęcia ogólnosłowiańskie. Zmierzają one w dwu kierunkach: ku syntetycznemu przedstawieniu rozwoju zdania złożonego na gruncie słowiańskim (np. ,,K voprosu o vozniknovenii i razvitii tipov složnogo předloženija”, Voprosy slavjanskogo jazykoznanija 6, Moskwa 1962, ss. 89—111, czy ,,Strukturní typy slovanské věty a jejich vývoj” w tomie „Československé přednášky pro VI Mezinárodní sjezd slavistů v Praze”, Praha 1968, ss. 17—85) oraz ku rekonstrukcji prasłowiańskiego zasobu i systemu zdań złożonych (np. „Probiema rekonstrukcii praslavjanskogo složnogo predloženija”, SPFFBU 1958 A6, ss. 43—55, czy „Úkoly a metody rekonstrukce praslovanské syntaxe” w tomie „Československé přednášky pro mezinárodní sjezd slavistů v Sofii”, Praha 1963, ss. 75—81). Prace poświęcone synchronicznemu opisowi zdania złożonego dotyczą w większości zagadnień składni czeskiej i rosyjskiej. Syntetyczne prace z tego zakresu przynoszą kilka ambitnych prób typologii słowiańskiego zdania złożonego, np. ,,Klasyfikace souvětí”, Jazykovědné štúdie IV, Bratislava 1959, ss. 131—140, czy „Složité souvětí a jeho klasifikace”, SaS 27 1966, ss. 289—99. Podstawą klasyfikacji zdania złożonego jest w ujęciu Bauera spójnik, czy — w braku spójnika — inne elementy syntaktyczne wprowadzające zdanie zależne. Stąd Jego zainteresowanie spójnikiem jako kategorią syntaktyczną, jako tzw. częścią mowy, i szeroki krąg prac związanych z tym zagadnieniem, wśród innych „Kilka uwag do haseł spójnikowych w Słowniku Staropolskim”, Język Polski 38 1958 nr 1, ss. 10—17. W roku 1959 w czasie pobytu w Warszawie profesor Bauer nawiązał współpracę z Pracownią Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN i zrecenzował szereg haseł spójnikowych w opracowywanym przez tę Pracownię Słowniku języka Jana Chryzostoma Paska. Współpracował również jako konsultant naukowy w zakresie składni słowiańskiej — ze Słownikiem polszczyzny XVI wieku.

Ten żywy i cenny udział w polskich pracach leksykograficznych wyraża drugi — obok własnej pracy twórczej — aspekt działalności naukowej

JAROSLAV BAUER (1924 — 1969)

307

Bauera, Jego niezmordowaną, mądrą aktywność na polu organizacji badań językoznawczych, zwłaszcza składniowych, w Czechosłowacji i poza jej granicami — w całej Słowiańszczyźnie. Jego to staraniem w wielkiej mierze i z Jego inicjatywy odbyły się w Brnie dwa międzynarodowe sympozja syntaktyczne (1962 i 1966), drugie „pod skrzydłami” działającej przy Międzynarodowym Komitecie Slawistów Komisji do badania struktur gramatycznych języków słowiańskich, której Bauer był sekretarzem. Jego jest w znacznym stopniu zasługą, że Brno — ośrodek skupiający wielu syntaktyków — stało się również ważnym centrum organizacyjnym badań nad składnią słowiańską.

Dodajmy do tego jeszcze pracę edytorską: opracowanie redakcyjne kilku tomów prac zbiorowych, m.in. „Otázky slovanské syntaxe”, Praha 1963, i „Otázky slovanské syntaxe II”, Brno 1968, pracę w komitetach redakcyjnych kilku periodyków, dodajmy pracę dydaktyczną: obok pracy z młodzieżą współautorstwo kilku podręczników uniwersyteckich z zakresu językoznawstwa słowiańskiego, a otrzymamy w najogólniejszych zarysach obraz działalności naukowej Jaroslava Bauera.

Ci z nas, którzy mieli możność poznać Go bliżej, tracą z Jego odejściem nie tylko towarzysza pracy i dyskusji, ale i oddanego przyjaciela, człowieka zawsze i niezmiennie życzliwego ludziom. Pozostają z nami Jego prace, po które nieraz przyjdzie sięgnąć każdemu slawiście i nie-slawiście zainteresowanemu zagadnieniami składni słowiańskiej i ogólnej teorii składniowej, pozostaje wspomnienie o dobrym, dzielnym człowieku. Cześć Jego pamięci.

Zuzanna Topolińska

Stanisław Rospond

ZE STUDIÓW NAD POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM\*

1. SIERAD: SIERADZ \*Sě-RAD-Jь

W staropolskim nazewnictwie osobowym i zwłaszcza miejscowym zachowały się struktury imienne nie tylko prasłowiańskie takie, które w ogóle nie są znane jako typ słowotwórczy w zakresie rzeczowników złożonych pospolitych, ale nawet są wśród nich typy praindoeuropejskie. T. Milewski 1 na szerszej porównawczej płaszczyźnie indoeuropejskiej usiłował uchwycić prasłowiańskie warstwy chronologiczne tych struktur imiennych, podając ich rodowód bądź pie., bądź ps., bądź wreszcie innowacyjny słowiański.

Za jedną z „archetypowych” struktur przyjął budowę pierwiastek + nomen: pol. Czasław : ča-ja-ti, czes. čahost, rus. Javid : ję-ti. Ogółem w językach słowiańskich jedynie 7 takich reliktowych imion złożonych naliczył, gdyż nie uwzględnił słabo pod tym względem opracowanego materiału toponomastycznego. W nazewnictwie miejscowym ukrywają się tego typu imiona. Należy je tylko umiejętnie wyłuskać z nazewnictwa miejscowego, głównie typu dzierżawczego na -jь. Pełny zasób staropolskiej antroponimii uzyska się dopiero po systematycznym opracowaniu staropolskiego nazewnictwa miejscowego typu odosobowego.

Struktura Cza-sław (pierwiastek + nomen) nie pochodzi — jak sądził Milewski — z wcześniejszej [indeclinabile -(-pierwiastek] + nomen : Iz-ja-slav, Pere-ja-slav, pol. Zbygniew. Wcześniej było lub co najmniej jednocześnie Ja~vid, Ja-volod, Damir, a potem Nedamir itp. Ta druga struktura była ekspansywna, wypierając poprzednią jako mniej wyrazistą 2.

\* Por. PorJ nr 5 z br.

1. T. Milewski: Ewolucja morfologiczna indoeuropejskich imion osobowych. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, XVI, 1957, s. 48—49; tenże: Polskie imiona złożone nie znane innym językom słowiańskim. „Slavia Occidentalis” XX, 1960, s. 101 nn.
2. S. Rospond: Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego na podstawie „Słownika nazwisk śląskich”. „Rozprawy Komisji Językowej” Wrocław. Tow. Nauk. V, 1965, s. 9 nn.; tenże: Struktura i klasyfikacja słowiańskich antroponimów. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXIV, 1966, s. 203 nn.; tenże: Struktura i klasyfikacija drevnevostočnoslavjanskich antroponimov. „Voprosy jazy- koznanija” XIV, 1965, nr 3, s. 3 nn.

SIERAD : SIERADZ ← Sě-RAD-Jь

309

Do takich imion należą stpol. Masław <- jьma-slav : ps. \*ьта- U \*ьтě- oraz Znamir odtworzony z nazwy miejscowej Znamirowice. Ten typ występował też w sanskrycie (Bhā-ravi-, Bhā-ruci-: bhā- «błyszczeć»), w litewskim (Bý-tautas «bojący się ludu», Bý-vainīs «bojący się winy»: łot. bîtiês «bać się», prus. I-bute «idący do domu»: pie. ei-, ps. i-ti), w greckim (EvQv-ôrj/uoç «strzegący ludu»: FtQvm «strzec») s.

Archaiczność i przez to reliktowość na gruncie staropolskim wynikała z tego, że pie. pierwiastek występował jako niezróżnicowany element morfologiczny verbum-nomen.

Charakterystyczne są staropolskie imiona: Sieciech, Siegniew, Siegrod, Siesław, Sierad oraz czes. Seslav, Seboj, Semil, Sel'ub, połab. lub pomor. Sel'ub, Semysl, Seslav, schorw. Sel'ub, rus. Seslav, Sevolod itp. Z nazewnictwa miejscowego słowiańskiego możemy wydobyć jeszcze więcej takich złożonych imion z pierwszym członem Sie-, Se-: pol. Sieborowice od Siebor, Siemierz: Siemir a. Siemierz (por. też Siemierzyce), Siemysłów: Siemyśl, Sieprawice, Siepraw, -wia, Sieprawiny: Siepraw (tu należy derywat Sieprek — Sieprcz n.m., dziś Sierpc), słoweń. Sedraž: Sedrag, schorw. Setuš: Setuch, bułg. Seslavci: Seslav, rus. Seslavin: Seslav 3 3 4.

Już bardzo dawno slawiści rekonstruowali nazewnictwo osobowe z nazw miejscowych (por. np. A. J. Sobolewski: Zametki o sobstvennych imenach v velikorusskich bylinach; „Živaja Starina” 1890, zesz. 2, s. 93— 107). Podobne rekonstrukcje imienne przeprowadzali F. Lorentz, S. Kozierowski, T. Milewski, H. Grappin i inni. Sprawozdanie z tego podaje M. Karaś w rozprawie pt. „O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych w nazwach miejscowych”5. Również F. Nieckula6 zwrócił uwagę na znaczenie nazewnictwa miejscowego dla antroponimii.

Już z dotychczasowych prac, zwłaszcza monografii dotyczących wybranych struktur nazewniczych odosobowych na -jь7 -itjo8, dostrzec można, że niejednokrotnie w nazewnictwie miejscowym zachowały się

3 T. Milewski: Ewolucja... s. 48—49.

4 Materiał głównie czerpię z mojej pracy „Atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny” t. I (Struktury na -jь -itjo, -ьп-, -ьsk-) — w przygotowaniu do druku, kilkakrotnie referowany na międzynarodowych kongresach slawistycznych w Moskwie (1958), Sofii (1963), Pradze (1968), też na międzynarodowych konferencjach onomastycznych słowiańskich —- Berlin (1961), Lipsk (1968).

5 M. Karaś: O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych w nazwach miejscowych. „Onomastica” II, 1956, s. 260 nn.

1. F. Nieckula: Znaczenie nazewnictwa miejscowego dla antroponimii. „Studia językoznawcze poświęcone prof. dr S. Rospondowi”, Wrocław 1966, s. 401 nn.

7 Por. S. Rospond: Śląskie studia toponomastyczne. II. Possessiva. „Rozprawy Komisji Językowej” Wrocław. Tow. Nauk. III, 1961, s. 5 nn.; F. Nieckula: Polskie nazwy miejscowe z przyr. -jь. „Rozprawy Komisji Językowej” WTN V, 1965, s. 65 nn. Por. też S. Rospond, przypis 2. wyżej.

8 S. Rospond: „Południowo-słowiańskie nazwy miejscowe z suf. -itj-” Kraków 1937; tenże: Z geografii toponomastycznych typów sufiksalnych w Polsce. Patronymica. „Lud Słowiański” IV A, 1938, s. 22 nn.; tenże: „Patronimiczne nazwy miejscowe

310

S. ROSPOND

archetypowe imiona złożone takie, jakich brak jest w bezpośrednich źródłach, spisach i słownikach antroponimicznych.

Aby jednak móc poprawnie rekonstruować nie znane dotychczas, gdyż reliktowe, imiona złożone, należy orientować się przede wszystkim w możliwych strukturach antroponimicznych, wywodzących się nie tylko z ps., lecz nawet z pie.

Staropolskiego imienia Sierad lub słowiańskiego Serad nie notuje ani praca W. Taszyckiego, ani J. Svobody9, ani monografie onomastyczne i dlatego stary gród Sieradz, zapisany dwukrotnie w bulli 1136 r. jako Zeraz, Ziraz, potem Syraz 1213 r., siraz 1224 r., Seraz 1224 r.10 11 12, sprawiał trudności interpretacyjne. Był to znaczny gród, wymieniany na równi z Gnieznem, Krakowem, Wrocławiem i Szczecinem przez geografa arabskiego al-Idrisiego w XII w.:

Jest to kraj (tj. Bulunia = Polonia) o dużych miastach. Do miast jego należą /I/krakū (= Kraków), G/i/nāzna (= Gniezno), r/a/tislaba (= Wrocław), S/i/radia ( = Sieradz)... Wszystkie one są sławnymi stolicami i silnymi centrami, w których zebrane są dostatki rozmaitych krajów u.

Toponomasta niejednokrotnie wspomaga archeologa i prehistoryka przez typologiczną interpretację nazw miejscowych. Formacje dzierżawcze na -jь, zwłaszcza przy archetypowej bazie nazewniczej są z reguły wskaźnikiem pradawności osadniczej, z czasów jeszcze plemiennych się datującej. Do najstarszych grodów słowiańskich z terenów nie tylko dziś zamieszkałych przez Słowian, ale również ongi słowiańskich (północna Bawaria, Panonia, Wielka Morawa, Austria, Grecja) zaliczyć należy zarówno ze względu na zapis źródłowy, jak i strukturalną toponomastyczną interpretację nazwy na -jь: Wogastisburg 630 r. (bitwa wojsk Samona z Frankami) = \*Ogost-jь, położony gdzieś na terenie południowej Wielkiej Morawy, gdzie archeologowie odkryli cenne znaleziska (Mikulčice, Pohansko, Staré Zamky); grec, na Peloponezie = słow. \*Veligost-jь 12 itp.. Bydgoszcz «osada Bydgosta» jest dopiero notowana w źródłach XIII w., ale znaleziska archeologiczne oraz dawna struktura podstawy Byd-gost: byd- // bud- «czuwać» wskazuje na znacznie wcześniejszy gród strażniczy położony na pradawnym szlaku bursztynowym łączą

na Śląsku'’, Wrocław 1964; W. Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu”, Kraków 1951.

9 W. Taszycki: „Najdawniejsze polskie imiona osobowe”, Kraków 1926; J. Svoboda: „Staročeská osobní jména a naše příjmení”, Praha 1964.

10 F. Nieckula: „Polskie nazwy miejscowe z przyr. jь”, s. 113; S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski”, Poznań 1928, t. II, s, 104.

11 T. Lewicki: „Polska i kraje sąsiednie w świetle «Księgi Rogera» geografa arabskiego z XII wieku al-Idrisiego”, cz. 1, Kraków 1945, s. 142—143.

12 S. Rospond: Atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny „Z polskich studiów slawistycznych”, Warszawa 1968, s. 220, 222.

*SIERAD : SIERADZ ← Sě-RAD-J*ь

311

cym Adriatyk z Morzem Bałtyckim 13. Takimże starym grodem był niewątpliwie Wrocław «gród Wroc/i/sława»: XI w. Wortizlaua, 1133 r. Vuartizlau.

J. Rozwadowski14, znakomity i precyzyjny interpretator bulli z 1136 r. pisał: „Forma Sieradz obok Siradz (wzgl. imienia osobowego Sirad obok Sierad) nie polega oczywiście na przejściu i, y przed r w e...”. Nie była mu jasna oboczność różnych składników Sie- obok Si-. J. Łoś 15 podał mało prawdopodobną etymologię, która niestety była powtarzana przez następców: Sieradz, stpol. Siradz z Siroradz (od imienia Sirorad, por. Sirosław). Słowem przyjął proces haplologii Sirad Sirorad tego typu jak Jawidz Jawowidz (?); por. jednak strus. Javid: ps. ję-, też Javolod. To stanowisko J. Łosia nieściśle odczytał geograf J. Staszewski, autor popularnego i pożytecznego „Słownika geograficznego”, 3 wyd. 1948, s. 274, formułując sąd zupełnie błędny i wprost fantastyczny:

Sieradz... stale w pisowni Syradz, n. odosobowa do gniazda sierota. Tu należy Sieraków...

Niestety w następnym wydaniu nie poprawiono tej „ludowej etymologii”. Trudne nazwy polskie należy rzutować na szersze tło porównawcze słowiańskie. Fakt istnienia identycznych lub podobnych formacji miejscowych czy osobowych ułatwia poprawną interpretację. Niestety

R. Trautmann 16, tak metodycznie ścisły slawista-onomasta, przy zapisie Cerasce 1287 r„ niem. Seeretz, okr. Eutin, by’ niezdecydowany, podając najpierw transliteracyjny potworek nazewniczy Ceradź, odsyłając do

S. Kozierowskiego 17 cytującego identyczny polski transliteracyjny dziwoląg Ceradz. Dopiero na drugim miejscu podał Seradź, odsyłając do pol. Sieradza, ale nie interpretując imienia \*Serad.

Sygnalizowałem marginalnie etymologię Sieradz od Sierada z pierwszym członem zaimkowym Sie- w różnych rozprawach i artykułach 18. Wprawdzie bowiem J. Svoboda 19 jako autor artykułu o imionach Smil,

13 S. Rospond: Ze studiów nad polską toponomastyką. Bydgoszcz «osada Bydgosta». „Język Polski” (w druku).

14 J. Rozwadowski: Bulla z roku 1136. „Materiały i Prace Komisji Językowej” IV, 190, 9, s. 463—64. Autor oboczność Sieradz—Siradz (Sierad—Sirad) tłumaczył podobnie jak: Wiesław—Wisław.

15 J. Łoś: „Gramatyka polska”. Cz. II: Słowotwórstwo, Lwów 1925, s. 119.

16 R. Trautmann: „Die elb- und ostseeslawischen Ortsnamen”, cz. 1, Berlin 1948, s. 44.

17 S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej”, t. I, Poznań 1916, s. 68, t. II, s. 191. Już J. Rozwadowski: Nazwy geograficzne. „Język Polski” II, 1914, s. 7—11 wyjaśniał Siepraw z dawniejszego Wszepraw.

13 S. Rospond: „Atlas toponomastyczny”, op. cit. pod przyp. 12 — por. s. 219; tenże: Chrystianizacja Polski a badania językoznawcze. „Nasza Przeszłość” XXV, 1966, s. 25. Jednak poprzednio powtarzał autor za innymi etymologię Sieradz \*Wszerad-jь (por. „Rozprawy Komisji Językowej” III, 1961, s. 27).

19 J. Svoboda: Příspěvky к studiu českých osobních jmen. 3. Jmena Smil, Semily, Seslav, Sezema apod. „Časopis pro moderní filologii” XXVIII, 1942, s. 278—284.

312

S. ROSPOND

Semily, Seslav, Sezema oraz pracy o staroczeskich imionach osobowych nie wymienił tego imienia, ale jego uwagi krytyczne co do pochodzenia poi. Sieciecha z Wszeciecha (Swieciecha) są słuszne. Była bowiem próba W. Taszyckiego20 następującego tłumaczenia pol. Sieciecha i Siesława: Wszeciech —> Świeciech // Sieciech, Swiegrod //Siegrod (?), Wszerad // Świerad. Były to zatem — jego zdaniem — imiona z pierwszym członem zaimkowym vьsь, vьse, które poprzez metatezę i uproszczenie przybrały postać Sie- lub Świe- zamiast Wsze-. Podał również pełne imię Sieciesław, które uważa za zupełnie nowe, czyli jak gdyby powstałe od Sieciecha. To znów imię Sieciesław upraszczało się poprzez Siet-sław na Siesław.

Trudno przyjąć hipotezę Taszyckiego o metatezie wsze- na świe- i z kolei uproszczeniu świe- na sie-; następnie wtórne imię Sieciech na wzór pary Bolech : Bolesław stałoby się podstawą całkiem nowego Sieciesława (dok. Seceslaus XIII w., Sezezlaus 1231 r. itp.). Trudności w przyjęciu tej hipotezy są następujące:

1. Pierwszy człon Se- lub Sě- jest nierzadki w innych językach słowiańskich (por. wyżej), w których trudno dopuścić — przynajmniej we wszystkich językach słow. — metatezę vš ew. vs na šv ew. sv i potem uproszczenie na s;
2. Skutkiem metatezy z zachodniosłow. vš powstałe šv powinno uprościć się na š (por. stpol. i dial, szwytek) a nie na ś; por. Szeradowo - Wszeradowo : Wszerad;
3. Dlaczego wyrazisty człon zaimkowy Wsze-, tak charakterystyczny w wielu staropolskich imionach i nazwach miejscowych miałby ulegać powszechnej metatezie: por. w 1136 r. Wszemir (Vsemir), Wszesiodł (Vssezodl), Wszebąd (Vssebant), z 1204 r. Wszemił (Wsemil), Wszerad (Wserad); z XII—XIII w. Wszebor (Wsebori), Wszesuł (Vsezul). Ten człon miał wyraziste oparcie w zaimku \*wszen, wszego;
4. Czy rzeczywiście w pisowni Suebor XII w., Suethech 1204 r., nawet Zverad XIII w., Sveborio 1203 r. ue, ve = wie? To pytanie dotyczy również poprawnego brzmienia imienia świętego słowiańskiego patrona Słowaków i południowej Małopolski Swirada.

J. Łoś 20 21 szczególnie zajmujący się złożeniami z werbalnym członem pierwszym wymienił wśród starodawnych imion wspólnych wszystkim Słowianom Wi-sław: wi-ć, Sie-ciech, Sieborzyce n.m., Sie-sławice n.m.: sě- «siać». Dlaczego pominął Sieradz? Chyba dlatego, że zmyliła go grafia Ziraz. J. Otrębski22 zaakceptował to stanowisko, ale J. Svoboda broniąc zaimkowego członu se- (zaimek zwrotny) powątpiewa o tym, aby Sieciech oznaczał «mającego uciechę siania, siejącego uciechę».

20 W. Taszycki: op. cit., s. 28, 30, 34.

21 J. Łoś: op. cit., s. 122.

22 J. Otrębski: O najdawniejszych polskich (słowiańskich) imionach osobowych. „Rozprawy i materiały wydziału I. Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie”, t. VI, zesz. 2.

*SIERAD : SIERADZ ← Sě-RAD-J*ь

313

Uważam, że kontynuując wnioskowanie J. Łosia zupełnie poprawne, bowiem idące po linii typowej struktury imiennej: pierwiastek + nomen, należy spiąć wszystkie słowiańskie imiona jedną klamrą, tj. ustalając pierwiastek ps. sě-, ale ten, który wywodzi się z pie. \*skāi-, \*ski- «błyszczeć». Por. scs. sijati «błyszczeć», sinąti «ts.», ros. sijatelstwo «ekscelencja», sijajuščij «błyszczący», pol. siny, siwy, goc. skei-nan, niem. scheinen, Schein 23. Ze względów semantycznych ten temat czasownikowy sě- «błyszczeć» byłby odpowiedniejszy aniżeli sě- «siac».

Do takich werbalnych baz imiennych jak: ča- od čajati, ję- od jęti oraz jьma- od jьmati, by- od byti, čę- od čęti, čъпǫ, należy dodać sě- «błyszczeć».

W ten sposób Sieradz jest grodem Sierada. Odpada zatem przypuszczenie Z. Stiebera 24, że uderzającą jest oboczność Zeraz-Ziraz = Sieradz — Siradz jako dowód już w XII w. wymiany ir na er. Pierwotną formą jest Sieradz, a pisownia Ziraz jest nagminnie stosowaną oscylacją graficzną i «-> e : por. Bolezlaus-Bolislaus, Borizlaus-Borezlaus itp.

Przed przyjęciem chrześcijaństwa w 966 r. przez Mieszka „...pogański książę, bardzo potężny, siedzący w Wiśle (Wiślanach-vь Vislěchь = w Wiślicy) urągał chrześcijanom i przykrości im czynił. Posławszy więc ku niemu [tj. Metody, apostoł Wielkiej Morawy], rzekł: Dobrze by było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, gdyż inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na obcej ziemi. Tak się też stało” (Legenda panońska, czyli Żywot św. Metodego z końca IX w.).

Jest to dowód wcześniejszej chrystianizacji w obrządku słowiańskim. O tym też świadczą wykopaliska w Wiślicy 25. Jan Długosz pisał o pustelniku — Polaku imieniem Swiradus, Sweradus lub Zorardus (!), który wiódł życie eremity nad Dunajcem. Kult jego w Tropiu, pow. nowosądecki był żywy za dawnych czasów. Również ta postać świętego słowiańskiego dowodzi wpływu aż do ziemi Wiślan chrystianizacji grecko-bizantyjskiej w obrządku słowiańskim. Pochodzący z ziemi wiślickiej Świrad-Świerad (X/XI w.) był przeróżnie w źródłach zapisywany: Zoerardus (w brewiarzu zagrzebskim z 1279—1294 r.), Zeorardus, Zourad (jego żywot pióra biskupa Maurusa 1036 r., skopiowany w XV w.); Swiradus, Sweradus (brewiarz z XIV w., Jan Długosz); Seohard (dokument wrocławski z 1468 r.).

Najdawniejsze zapisy pierwszego członu w postaci Seo-, Zeo-, Zoe- wykluczają rekonstrukcję Swi-, Swie-. Dwuznaki eo, oe oddają niewątpliwie pol. Sie-; por. Fraganeo u „Geografa Bawarskiego” = \*Prag-jane,

23 A. Brückner: „Słownik etymologiczny języka polskiego”, Kraków 1927, s. 491; por. też A. Walde: „Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen” (red. J. Pokorny), Berlin—Leipzig 1927—1932, t. II, s. 535—7. Tu też należy ps. sěnь «sień», sinąti.

24 Z. Stieber: „Rozwój fonologiczny języka polskiego”, Warszawa 1952, s. 34.

25 S. Rospond: Wiślica — pierwotny gród Wiślan. „Symbolae Philologicae in honorem Vitoldi Taszycki”, Wrocław 1968, s. 273 nn.

314

S. ROSPOND

staroczes. Neostup = Nestup, pol. Niestąp 26 27. Drugi człon -rad był adideacyjnie germanizowany na -rard, -hard- (por. germ. Gerhard). Dlaczego jednak był później notowany Swiradus, Sweradus? Wyjaśnić należy zagadkową pisownię wi, we, która sugerowała literkowe rekonstrukcje Świrad, Świerad jako rzekomo pochodne od Wszerad 27. Łatwiej można będzie rozszyfrować i tę zagadkę nazewniczą, gdy się zbada pisownię innych tego typu imion zachodniosłowiańskich. Obok pisowni Secech, Setech = = pol. Sieciech była Suethech 1204 r. (dok. trzebnicki); obok \*Sierada był notowany, również w cennym śląskim zabytku obfitującym w pisownię substytucyjną, czyli ,,z niemiecka" — Zverad XIII w. („Nekrolog wrocławskich premonstratensów”); obok połab. Sel’ub : Selubbe 1319 r., n.m. niem. Seelübbe jest też pomor. Suelube 1159 r., niem. Zwielipp, dziś Świelubie; por. też słoweń. Cweliub 28. Obok \*Siebora (por. Sieborowice) był notowany Suebor XII w. (Liber fraternitatis Lubinensis), Sveborio 1203 r.

Że literkowe odczyty Swie- nie mogą oddawać pierwotnego Wsze- dowodzi nie tylko nagłosowe ś zamiast spodziewanego sz, lecz również to, że przecież grupa świe- silnie namorfologizowana (por. świecki, świetny itp.) nie ulegała uproszczeniu na sie-, suponowanemu przez W. Taszyckiego. Zresztą do powyższej listy ogólnosłowiańskich licznych złożeń z Se- można jeszcze dodać: moraw. Sehradice (1398 r. Sehradicz): \*Sehrad, Sebranice (1348 r. Czebranycz, 1368 r. Sebranicz): \*Sebran, Selutice, potem Seloutky (1353 r. Seluticz): \*Seljut29.

Niejednokrotnie charakterystyczna, nieraz jakby rebusowa pisownia oparta na obcych wzorach utrudnia rekonstrukcję. A. Brückner, znakomity filolog, ale nie bardzo ścisły językoznawca-onomasta był zwolennikiem rekonstrukcji nazewniczych „literka w literkę”, tj. po prostu transliteracyjnych. Jego to przypuszczenie utrwaliło pogląd o Swieciechu i Sieciechu z Wszeciecha, tak samo o Swiradzie z Wszerada i nawet Siemira z Wszemira 30.

Należy jednak na szerszym tle porównawczym zbadać zapisy Sue-, Zue-, Sui- oraz nowsze ze względu na dwuznak w vv uu, tj. Swe- Swi-, aby wyjaśnić przyczynę używania dwuznaków ue, ui -we, wi.

Rozbieżność między wymową i pisownią coraz bardziej pogłębiająca się po przyjęciu alfabetu łacińskiego, nie wystarczającego dla bogactwa

26 S. Rospond: Fraganeo = \*Prag-jane. Acta Universitatis Carolinae. Philologica 1—3. „Slavica Pragensia” VIII, 1966, s. 177—186.

27 A. Brückner: op. cit., s. 635—636; M. Rudnicki, w: „Slavia Occidentalis” I, 1921, s. 104; W. Taszycki: op. cit., s. 20, 30, 99: J. Melich: Der heilige Zoerardus. „Collectanea Theologica” XV, Lwów 1934, s. 438—448; I. Kniezsa, w: „Archivum Europae Centro-Orientalis” I. Budapest 1935, s. 264—5.

28 J. Svoboda: „Staročeská osobní jména”, s. 92. Reszta materiału z mojej kartoteki do „Atlasu toponomastycznego Słowiańszczyzny”.

29 F. Černý, P. Váša: „Moravská jména místní”, Brno 1907, s. 54, 72, 95.

30 Por. przyp. 27.

*SIERAD : SIERADZ ← Sě-RAD-J*ь

315

i odmienności fonologicznej języków słowiańskich była oczywista i nieunikniona. Alfabet łaciński był niewystarczający zarówno dla języków słowiańskich, jak również innych europejskich (romańskich, germańskich). Od początków piśmiennictwa europejskiego we wczesnym średniowieczu te niedostatki literowe łacińskie uzupełniano przede wszystkim dwuznakami dla spółgłosek i samogłosek: ch = č, ss = š, ее = ē, uo, ui, иe itp. Burzliwe procesy ewolucji fonologicznej samogłosek romańskich i germańskich (por. o->ô,u->üi inne) wymagały kombinowania dwuznaków,

o e e e

a nawet trójznaków przez nadpisywanie liter (u, u, a, o) lub częstszego, nagminnie stosowanego dopisywania liter dla oznaczania długości lub przegłosu samogłosek (ue, ui, oe). Było to już zresztą znane grafii łacińskiej: ae, oe. W ten sposób grafia staropolska czy staroczeska za pomocą ia, ye, ie, iu, ea oznaczały zazwyczaj poprzednią palatalność spółgłoski: Dambnicia 1136 r., Dobrotyech 1166 r., Trepsea XII w. = Trzebsza, Beal- tarsk 1249 r. = Białtarżsk, Grabýa 1288 r., stczes. Msea 1186 r. = Mža n.rz., Priemuzzil 1148 r. = Przemysł. W ten sposób na miejscu prymitywnej grafii niezłożonej ne = ńe wypracowano u nas grafię złożoną nye, potem nowopolską nie. Przy rekonstrukcji staropolskich nazw osobowych i miejscowych należy uwzględniać możliwość przeróżnych substytucyjnych, obcych ususów pisownianych, przeszczepianych sporadycznie lub na trwałe na grunt staropolski31. Bez zrozumienia i zgłębienia pewnych substytucyjnych reguł pisownianych wynikających ze zderzenia dwu różnych systemów fonologicznych (polski-niemiecki, polski-romański) nie wytłumaczylibyśmy zagadkowego zapisu Zpini 1155 r. zamiast Suini — = Świny, Spantopolc 1241 r. = Świętopołk.

Grafia dwuznakowa ue, ui i jej kontynuant we, wi, tak na pierwszy rzut zaskakująca w funkcji nie wie lub wi, lecz jedynie słow. 'e (z poprzedzającą spółgłoską palatalną, zwłaszcza że w imionach typu Sierad chodziło o ps. ě) wyjaśni się dzięki tej metodzie mikrofilologicznej i substytucyjnej. Dwuznaki ue, ui w języku staroniemieckim, często przegłaszającym i dyftongizującym, oznaczały dźwięki: 1. dyftong üe pochodzący z germ, ô lub o; 2. przegłos uo na üe: niem. Hof —dial, huof // hüewo «Höfe». Ponieważ ö oznaczano też przez e: hefin32, dlatego zarówno zbieżność graficzna ö e, jak również uwarunkowana specjalnym rozwojem dyftongizacyjnym germ, ô, o pisownia: hueren ^ hören, buese — böse spowodowały zastępstwo słow. e zidentyfikowanego z niem. o przez ue ui. Ponieważ u = v, w, dlatego od XIII w. coraz częściej używany dwuznak

31 S. Respond: „Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej”, Wrocław 1957; tenże: Z badań nad stosunkami językowymi polsko-czeskimi do XVI wieku. „Rozprawy Komisji Językowej” WTN IV, 1963, s. 142—145.

32 W. Jungandreas: „Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter”, Wrocław 1937, s. 142, 155; K. Weinhold: „Mittelhochdeutsche Grammatik”, Padeborn 1883, s. 64—111, 134, 140.

316

S. ROSPOND

w zastąpił dawne charakterystyczne znakowanie Suerad, Suirad, tj. Sweradus, Swiradus. W transliteracyjnym odczytaniu Świrada, Świerada przypomnieć należy paralelný potworek nazewniczy w postaci Stwosza (gratia STVOS, ftwoβ) zamiast Stosza urobionego od Stoisława 33.

M. Karaś 34 usiłował poprzeć dotychczasowe poglądy o metatezie Wsze na Sie-, podając materiał gwarowy i onomastyczny.

Rekapitulując powyższe rozważania należy przyjąć złożenie imienne stpol. Sierad tego typu co Siebor, Siesław i inne, z pierwszym członem pierwotnym Sie- z ps. sě- «błyszczeć». Od tego imienia uformowano nazwę Sieradz, prastary gród o metryce archeologicznej sięgającej do XI w. i wcześniej. Rzecz znamienna, że to imię, sądząc po innych nazwach miejscowych odosobowych (Sieradzice, Sieradowice, woj. kieleckie, Sieradza, woj. krakowskie), charakterystyczne było dla południowej Polski. Z tej też Polski pochodził wzmiankowany pustelnik polski Sierad zwany niesłusznie Swiradem.

33 S. Rospond: „Wit Stosz. Studium językowe”, Wrocław 1966.

34 M. Karaś: Ze studiów nad polskimi grupami spółgłoskowymi. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XVII, 1968, s. 115 nn.; por. też S. Rospond: Archetypowe imiona słowiańskie z członem Sě-. „Onomastica slavogermanica” V, 1969 (w druku).

Zdzisław Kempf

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

Jeśli porównamy obowiązujące dziś w gramatyce polskiej nazwy przypadków z odpowiednimi ich nazwami łacińskimi lub rosyjskimi, zauważymy podobieństwa i różnice. Terminy przypadkowe rosyjskie bliższe są nazwom greckim i łacińskim niż polskie, w terminologii rosyjskiej zachowała się więc większa wierność w stosunku do oryginału antycznego. Powstaje więc problem, jakie czynniki spowodowały metamorfozę polskiej terminologii przypadkowej wobec antycznego źródła. Spróbujmy zbadać, jak nazwali polskie przypadki pierwsi nasi gramatycy: Szylarski, Kopczyński i Mroziński. Może w tej lekturze znajdziemy odpowiedź na niepokojące nas pytanie.

Rzecz charakterystyczna, że Polacy stosują dwojaką terminologię przypadków — albo używają dla nich nazw jak np. mianownik, narzędnik itp., które mają wyrażać ich treść semantyczną i funkcyjną, albo też mianują je kolejnymi liczbami porządkowymi: przypadek pierwszy, drugi itp. Jeden i drugi sposób ma swą tradycję i to dawną. Już Rzymianie prócz nomenklatury semantycznej (nominativus, genitivus, dativus, accusativus, vocativus, ablativus) stosowali nomenklaturę liczebników porządkowych: casus primus, secundus itd. Tak więc np. ablativus «przypadek oddalania» nazwali casus sextus «przypadek szósty» w odróżnieniu od greki, która miała tylko 5 przypadków. Wołacz był casus quintus «piąty», określany jako przypadek nie rządzony: quintus non regitur. Quintilianus wprowadza termin przypadka siódmego: casus septimus dla funkcji instrumentalnej ablatiwu: scribo calamo. Nawiasem można wspomnieć, że cyfrową nomenklaturę przypadków przyjęto też w gramatyce staroindyjskiej, zwłaszcza stosował ją głośny gramatyk sanskrytu Pānini dla ośmiu przypadków tego języka. Wedle tej terminologii, w której przypadek nazywa się vibhakti, mianownik nazwany jest prathamā «pierwszy» (domyślnie: vibhaktih), biernik dvitïyā «drugi» itd. Indyjski porządek przypadków był nieco inny niż nasz: mianownik, biernik, narzędnik, celownik, ablatiw (pancamā «piąty»), dopełniacz, miejscownik, wołacz. Greka miała tylko 5 przypadków. Ponieważ przypadek nazywał się nrcbaię (ptosis) i był to rzeczownik rodzaju żeńskiego, więc poszczególne przypadki grec-

318

Z. KEMPF

kie po elizji wyrazu ptōsis uzyskiwały tylko nazwy przymiotnikowe rodzaju żeńskiego, więc mianownik — (onomastikē) «nazywająca», dopełniacz — / (genikē) «rodzajowa; rodowa», czy też «dotycząca pochodzenia» (od «ród; rodzaj», celownik — (dotikē) «dająca», biernik — (aitiatikē) «dotycząca przedmiotu», wołacz — (klētikē) lub ) (prosagoreutikē) «dotycząca wołania lub przemawiania». Widzimy więc, że porządek jak i nazwy pierwszych kolejnych przypadków zarówno w grece, jak i w łacinie są te same, łatwo więc spostrzec tu wspólność tradycji. Tradycja tego porządku została przekazana polszczyźnie przez jej pierwszych gramatyków.

Co do samej nazwy przypadka, pochodzącej od padania, to w tym jest też kontynuacja antycznej tradycji. Termin ten wywodzi się, jak już wspomniano, od greckiego wyrazu ptōsis «upadek, spadek» pozostającego w związku z tematem pt-, pet- oznaczającym «padanie» lub «latanie», por. greckie nérofxca (pétomai) «lecę» i «padam», sanskryckie patati «leci», patra «skrzydło» patman «lot». Za greką poszła nazwa łacińska casus od cadere «padać», więc casus to imiesłów przeszły usubstantywizowany: casus «upadły». Skojarzenie semantyczne takiej nazwy jest obrazowe (por. dalej). Niemniej tradycję tę przejęła ze świata antycznego większość narodów Europy. Porównajmy francuskie cas, angielskie case, włoskie hiszpańskie i portugalskie caso, niemieckie Fall (gdy fallen «padać»), norweskie, islandzkie fall. Powtarza się też dosłownie nazwa łacińska, np. po szwedzku kasus. Po holendersku występuje złożony choć podobny semantycznie termin naamval «przypadek» (naam «imię; nomen gramatyczne», vallen «padać», val «upadek»). Podobnie jest po słowiańsku: po rosyjsku i bułgarsku падеж, po ukraińsku падiж po serbskochorwacku padež, po czesku i słowacku pád. Tradycja ta oddziaływa i na inne narody związane z kręgiem kultury grecko-łacińskiej. Np. po węgiersku przypadek nazywa się eset (wymowa: eszet) od esni «padać», por. eso «deszcz». Skojarzenie takie nie jest jednak powszechne. Tak więc np. w wielkim kręgu kultury dalekowschodniej nazwa przypadka łączy się z pojęciem normy i sytuacji, a więc i pozycji składniowej (ze względu zapewne na pozycyjność języka chińskiego). Po chińsku na oznaczenie przypadka używa się słowa ke «norma; standard; wzór; układ», podobnie po japońsku kaku «położenie; kategoria; grupa; pozycja syntaktyczna». Także po fińsku przypadek nazywa się od położenia: sija «pozycja». W gramatyce polskiej nie od razu casus nazwano przypadkiem. Pierwszy wprowadził tę nazwę O. Kopczyński, bo wcześniej od niego W. Szylarski stosował termin spadek. Przy okazji zaznaczyć musimy, że Szylarski przyimek nazwał przekładanie, (w jego grafice: Przekładanje), tłumacząc dosłownie łaciński termin praepositio.

Z gramatyków polskich pierwszy zajął się kategorią przypadka Wa

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

319

lenty Szylarski w swej gramatyce z r. 1770 1, będącej dziś białym krukiem bibliograficznym 2. Wymieniając 7 polskich przypadków, pierwszym pięciu nadaje on nazwy zgodne z tradycją łacińską, dwa dalsze nazywa na swój sposób, nie wyjaśniając jednak, dlaczego takie nazwy stosuje. Pisze on 3: „Deklinacja jest odmienianie imion w ostatnich sylabach przez spadki. Spadków w polszczyźnie jest siedm: Mianujący, Rodzący, Dawający, Oskarżający, Wzywający, Nazywający, Opowiadający”4. Dalej porusza Szylarski ten problem raz jeszcze: „O istocie i podziale imienia. Do tej części mowy, która się imieniem czyli nomen nazywa, należą słowa, które się odmieniają przez spadki, czyli jak z łacińskiego mówiemy, które się deklinują, tak: np. w mianującym: ten Bóg, w rodzącym: tego Boga, w dawającym: temu Bogu etc” 5. Sensu nazwania narzędnika spadkiem nazywającym, jako też miejscownika spadkiem opowiadającym, nie tłumaczy jednak Szylarski. Przypuszczać jednak możemy, jaką drogą szły jego skojarzenia. Otóż narzędnik został nazwany przez niego nazywającym może dlatego, że łączył się w jego myśli z konstrukcją czasownika nazywać, który rządzi narzędnikiem: nazwali tego księcia Krzywoustym. Miejscownik zaś został nazwany przez Szylarskiego dość wąsko przypadkiem opowiadającym. Wąsko dlatego, że funkcja opowiadania, relacji jest tylko jedną szczegółową funkcją wśród konstrukcji polskich przyimków z miejscownikiem. Jest to mianowicie dzisiejsza funkcja przyimka o: mówić, pisać o Warszawie. Na temat miejscownika Szylarski pisze następująco: „O rządzeniu spadku opowiadającego. Ten spadek samym tylko przekładaniom służy, jako to. I. Przekładaniu przy np. przy Bożej pomocy, II. Przekładaniu o, na pytanie: o czym lub o jakim czasie np.: o pierwszej godzinie. III. Przekładaniom: w, we, na, na pytanie: w czym, na czym, jako: w ogrodzie, na ulicy. IV. Przekładaniu po, gdy wyraża zakończenie jakiej sprawy, czasu lub rzeczy, albo jedno znaczy, co przez, jako: po sejmie, po jutrze, po śmierci, po rynku zamiast przez rynek” 6.

1 „Początki Nauk Dla Narodowej Młodzieży To jest Grammatyka Języka Polskjego Ucząca, A tym samym pojęcie obcych języków, jako: Łacińskjego, Francuskiego, Njemjeckjego, Włoskjego i innych Ułatwiająca Przez M. Walentego Szylarskiego Nauk Wyzwolonych i Filozofii Doktora Ułożona Roku 1770 do Druku Podana. W Lwowje W Drukarni J. K. Mci i Bractwa SSS. Troycy.

2 Wskutek wielkiej popularności książki elementarne niszczyły się i ginęły łatwiej od innych, stąd też pierwsze gramatyki polskie są dziś rzadkościami bibliotecznymi. Np. gramatyka Szylarskiego z r. 1770, co do której' Bibliografia Estreichera pisze, że mają ją posiadać zbiory Biblioteki Jagiellońskiej i Ossolineum, faktycznie w tych zbiorach już się nie znajduje. Na podobne trudności napotyka poszukiwacz szeregu wydań gramatyk Kopczyńskiego oraz gramatyki Mrozińskiego.

3 W cytatach z pierwszych gramatyków starałem się unowocześnić grafikę, zachowując tylko odrębność form, natomiast w tytułach tych dzieł (odsyłacze) zachowałem pisownię oryginałów.

4 O. c., s. 5.

5 O. c., s. 29.

6 O. c., s. 109.

320

Z. KEMPF

Ogromny wpływ na formowanie się terminologii językowej polskiej wywarła, jak wiadomo, „Gramatyka dla szkół narodowych” księdza Onufrego Kopczyńskiego 7 z r. 1778. Dzieło to ukazało się w trzech wersjach jako gramatyka na klasę I, II i III oraz w kolejnych wydaniach. Niestety w pierwszych wydaniach gramatyki Kopczyńskiego nie napotykamy jeszcze dzisiejszych nazw przypadkowych typu: mianownik, dopełniacz. Sprawa więc ich genezy przedstawia się dość tajemniczo dla tego, kto zapozna się z wszystkimi trzema wersjami tego dzieła” na klassę I, II i III”. Nie rzucą też światła na sprawę „Przypisy do grammatyki na klassę I” i na dwie klasy następne. Zdawałoby się, że dla badań nad terminologią przypadków nie tyle cenna jest sama gramatyka Kopczyńskiego, ile „Przypisy” objaśniające do niej, pojęte przez autora jako kompendium pomocnicze dla nauczyciela ułatwiające mu pracę nad wykładem gramatyki polskiej i łacińskiej z punktu widzenia metodyki i dydaktyki. Liczyliśmy słusznie bowiem na to, że w tej części swej pracy Kopczyński wyjaśni nam istotę i genezę własnej terminologii przypadków.

Jak więc formułuje to zagadnienie Kopczyński? Przede wszystkim podaje niezwykłą etymologicznie interpretację terminu przypadek, który jest niewątpliwie jego pomysłem. Zdawałoby się, że Kopczyński nie odbiegnie od terminu łacińskiego casus «upadły; spadek» i nawiąże do semantyki tej nazwy jak nawiązał do niej Szylarski, który tłumaczył casus przez «spadek». A jednak doznamy zawodu, bo Kopczyński wywodzi nazwę przypadka od czasownika przypadać «mieć udział, przynależeć». Odmieniając paradygmat matka «mater» wyjaśnia on mianowicie: „...taka imion odmiana zowie się przypadkowaniem czyli odmianą przez przypadki (per casus). Przypada bowiem w mowie odpowiadać jednymże imieniem na różne pytania, toć imię to musi mieć różne przypadki czyli odmienne zakończenia” 8. Dla poszczególnych przypadków stosuje więc Kopczyński terminy złożone z liczebników porządkowych nie inaczej niż Szylarski. Pisze on na ten temat: „Nazwiska przypadków Nominativus, Genitivus, Dativus, Accusativus, Vocativus, Ablativus, a po polsku tak pospolicie tłumaczone: Mianujący, Rodzący, Dawający, Oskarżający, Wzywający, Odbierający, tudzież nazwisko pierwszego i piątego przypadku Casus recti, reszty zaś innych Casus obliqui, nie kładą się w gramatyce dziecinnej, bo to są ciemne i niedokładne wyrazy, z których objaśnieniem aż do trzeciej klasy zatrzymamy się, gdzie też i o lepszych nazwiskach pomyślimy. Tymczasem dosyć będzie nazwać przypadki imionami porządku, jakim po sobie idą: Pierwszy, Drugi, Trzeci etc” 9.

7 „Dzieło, Grammatyka dla Szkół narodowych przez Jmci X Onufrego Kopczyńskiego S. P. wyznaczonego od Kommissyi Naszéy, ułożone, przez Towarzystwo do Xiąg Elementarnych roztrząśnione, Szkołom Narodowym do użycia, podług przepisów naszych podaiémy”. W Warszawie d. 2. Października, Roku 1778.

8 O. c., s. 20.

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

321

Niestety również w „Gramatyce dla szkół narodowych na klassę III” powtarza Kopczyński nomenklaturę przypadków w formie liczebników porządkowych. Widzimy tu już jednak pewne aluzje do znaczeń nazw poszczególnych przypadków, zgodne z dzisiejszymi ich nazwami (z wyjątkiem miejscownika). Pisze bowiem Kopczyński w § II „Poznanie przypadków” na s. 43—44: „Przypadek pierwszy, odpowiadający na pytanie kto? co? wystawia rzecz w stanie bytności np. jest miasto, est urbs. Przypadek drugi, odpowiadający na pytanie czyj? czego? wystawia rzecz w tym stanie, że jest dopełnieniem drugiej nazwy np. dom ojca mego, domus patris mei. Przypadek trzeci, odpowiadający na pytanie komu? czemu? wystawia rzecz w tym stanie, ile jest celem czyli końcem czego np. odpowiedział ojcu, respondit patri. Przypadek czwarty, odpowiadający na pytanie kogo? co? wystawia rzecz w stanie biernym, ile ją kto czyni np. Romul założył Rzym, Romulus Urbem condidit. Przypadek piąty wystawia rzecz w tym stanie, ile się na nię woła np. ojcze! pater! Przypadek szósty odpowiadający na pytanie c z e m? к i m? wystawia rzecz w tym stanie, ile jest narzędziem czego np. szablą, ręką, ense, manu. Przypadek siódmy polski nigdy się bez przyimku nie kładzie, przeto sam przez się żadnego osobnego stanu nie wyraża”. Pozostaje więc nadal otwarte i niepokojące pytanie: kto zastosował po raz pierwszy powszechne dziś nazwy przypadkowe?

Odpowiedź na to pytanie mamy dopiero w pozgonnym wydaniu gramatyki Kopczyńskiego 10. W posłowiu do tego dziełka w formie „Odezwy Drukarni Pijarskiej” do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jest wzmianka, że w r. 1816 w czasie uroczystości dekorowania ks. Kopczyńskiego złotym medalem przez ministra oświaty Królestwa Polskiego, ów miał między innymi wypowiedzieć następujące słowa: „Wyślęczałem nową języka polskiego gramatykę, odłączną od łaciny, skróconą wprawdzie, ale zwiększoną nowymi postrzeżeniami... Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dziełko, ale literatów burza nie pozwala nowej tej gramatyce ruszyć się z portu: może po moim utonieniu w wieczności, na spokojniejsze puści się fale...11” W tej więc pozgonnie wydanej gramatyce po raz pierwszy pisze Kopczyński: „Nie nazywamy tych przypadków po łacinie nominativus, genitivus, dativus, accusativus, vocativus, ablativus, ani przełożonymi po polsku słownie: mianujący, rodzący, dawający, oskarżający, wzywający, odbierający, bo te nazwiska nie znaczą, co znaczyć powinny, ale nazwiemy je: 1. mianownik, 2. dopełniacz, 3. celownik, 4. biernik, 5. wołacz, 6. narzędnik, 7. miejscownik, albo nazwiemy je po imionach porządkowych: pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty, szósty i siódmy” 12.

10 „Grammatyka Języka Polskiego przez X Onufrego Kopczyńskiego Piiara”. Dzieło Pozgonné, w Warszawie 1817 R.

11 O. c., strony nie paginowane po stronie 267.

12 O. c., s. 53.

2 Poradnik Językowy nr 6/69

322

Z. KEMPF

Tak więc Kopczyńskiego możemy uznać za twórcę dzisiejszej terminologii przypadkowej. Nie użył bowiem tych nazw autor późniejszej gramatyki, generał Józef Mroziński13, który stosuje jeszcze dawniejszą metodę nazywania przypadków liczebnikami porządkowymi: 1szy, 2gi, 3ci, 4ty, 5ty, 6ty, 7my.

A teraz parę uwag metodycznych w sprawie oceny terminologii przypadków. Ocenę taką uczeń polski musi oprzeć na wartościowaniu semantycznym, ponieważ ocena morfologiczna często zawodzi. Dzieje się tak dlatego, że przypadki formalne w językach indoeuropejskich są przeważnie polisemantyczne. tzn. posiadają często kilka funkcji szczegółowych. Już Kopczyński zauważył tę wielość relacji szczegółowych, które nazwał „względami”: „Nie masz na świecie języka, który by jakożkolwiek nie wyrażał względów przypadkowych (relationes casuum), bo też nie masz narodu, który by w swoim myślenia sposobie nie miał tychże tak potrzebnych względów: idzie stąd, że przypadkowania płyną z natury mowy ludzkiej” 14. Te funkcje szczegółowe przypadki wyrażają często wespół z przyimkami. Na przykład nie można mówić o jednoznacznej funkcji narzędnika (instrumentalisu), zwłaszcza w aspekcie historycznym, bo oznacza on dziś wprawdzie narzędzie (pisać piórem, lecieć samolotem), lecz ma też funkcję orzecznikową (Jaś jest uczniem). W dawnej polszczyźnie formalny narzędnik miał jeszcze więcej znaczeń, mógł bowiem wyrażać przyczynę (zginęli są mieczem Pfl. 9, 6) lub funkcję sprawcy czynności (Bogiem sławiena «sławiona przez Boga» w „Bogurodzicy”). Z przyimkiem narzędnik wyrażał szereg szczegółowych funkcji, wśród których najważniejsza i bardzo stara była funkcja socjatywna (ojciec z matką, pióro z atramentem). Prócz tego występowało i dziś występuje szereg konstrukcji przestrzennych narzędnika z przyimkiem jak 1. anteesywna (przed domem). 2. postesywna (za domem). 3. superesywna (nad domem). 4. subesywna (pod domem). 5. interesywna (między domem i lasem; między ludźmi).

Ocena morfologiczna przypadków jako ich kryterium rozpoznawcze jeszcze bardziej zawodzi przy nauce języków zachodnioeuropejskich. Tam bowiem końcówki bądź zginęły w procesach synkretycznych (język franc., ang.), bądź giną (język niem.) i twierdzenie, że w tych językach istnieją cztery przypadki, jak to się mówi o języku francuskim czy niemieckim, nie może już być twierdzeniem morfologicznym. Twierdzenie takie staje się raczej twierdzeniem logicznym tzn. opartym na odrębności logicznej wobec braku rozróżnień gramatycznych. Tak jest np. w niemieckim układzie czterech kolejnych „przypadków”: 1. die Mutter, 2. der Mutter, 3. der Mutter, 4. die Mutter, gdzie nawet dwuznaczne formy rodzajnika die, der nie precyzują kategorii. Stąd wniosek, że wobec zawodności oceny

13 „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego” przez Józefa Mrozińskiego”, Warszawa 1822.

„Gramatyka na klasę I” z r. 1778, s. 105.

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

323

morfologicznej przypadka, wobec zawodności też jego oceny na podstawie przyimków, tzn. kwestii, z jakimi przypadkami się one łączą, najbezpieczniej jest pozostać przy ocenie semantycznej.

Można jednak w większości wypadków pokusić się o wyodrębnienie u danego przypadka formalnego (końcówkowego) jego funkcji podstawowej, która powinna znaleźć swe odzwierciedlenie w sensownej terminologii przypadkowej. Ta główna funkcja powinna się odnosić do przypadka bezprzyimkowego (np. polskie: dom ojca — dopełniacz, daję ojcu — celownik), nie zaś do przypadków z przyimkami, przy których użyciu dochodzi do wtórnych układów semantycznych często odrębnych od pierwotnej funkcji samego przypadka morfologicznego. Taka sensowna terminologia przypadkowa z punktu widzenia semantyki panuje np. w gramatyce fińskiej, która dla swych 15 przypadków końcówkowych używa nazw częściowo łacińskich, lecz z uwzględnieniem rozsądnych kryteriów semantycznych, częściowo zaś rodzimych fińskich 15. Np. partitivus nazywa się w tej gramatyce partitiivi, ale też osanto (osa «część»), biernik nazwany został akkusatiivi, ale też kohdanto (kohdata «dosięgać»), dopełniacz nazywa się genetiivi, ale także omanto (oma «swój, własny», omata «posiadać»), inessivus (przypadek znajdowania się wewnątrz przedmiotu, np. metsä «las», metsässä «w lesie» nazywa się inessiivi, ale też sisäolento (sisus, sisä- «wnętrze; wewnętrzny», olla «być», olo «byt») itp. Podobnie zresztą na ten problem zapatrywał się już Kopczyński, mówiąc o „znaczeniu względów przedniejszych” jak kryterium oceny przypadków: „Jeżeli ilość przypadków miarkować będziemy po samych różnych względach, jako względów samych ściśle wyliczyć nie można, tak też ani przypadków. Śrzednią tedy miarę czyli proporcją bierzemy, powiadając w gramatyce, że Polacy mają po siedm przypadków w każdej liczbie, a łacinnicy po sześć. Śrzednią ta miara bierze się tak ze znaczenia względów przedniejszych, jako z zakończenia imion” 16.

Różne były w ciągu wielu stuleci badań poglądy na istotę przypadków. Wśród najważniejszych ocen na długiej przestrzeni między szkołami grecko-rzymskimi i indyjskimi, a najnowszymi teoriami J. Kuryłowicza 17 i A. Heinza 18 należy dostrzec dwa główne prądy. Jeden z nich akcentował przestrzenną wartość przypadków (szkoła lokalistyczna), drugi dopatrywał się w przypadkach głównie funkcji logicznych i gramatycznych (antylokaliści). Koncepcję najbardziej semantyczną wysunął ongiś gra

15 Por. L. Hakulinen: „Suomen kielen rakenne ja kehitys” (Rozwój i budowa języka fińskiego). Helsinki 1941, t. I, §46. Przekład rosyjski, Moskwa 1953.

16 „Gramatyka na klasę I” z r. 1778, s. 106 i 107.

17 J. Kuryłowicz: Le problème du classement des cas. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” IX, 1949, s. 20—43.

18 A. Heinz: „Genetivus w indoeuropejskim systemie przypadkowym” Warszawa 1955.

2»

324

Z. KEMPF

matyk szwedzki A. Noreen 19, wyróżniając we współczesnym mu języku szwedzkim około 70 takich kategorii, które w odróżnieniu od tradycyjnych przypadków formalnych (casus) nazwał statusami. Hjelmslev 20 połączył logiczne schematy (plus, minus i zero kierunku) z oceną przestrzenną przypadków, stworzył więc system połowiczny. Dziś uczeni polscy J. Kuryłowicz i A. Heinz wracają znów do koncepcji logicznych, uważając funkcję przypadka gramatyczną (logiczną) za podstawową i prymarną, a konkretną (lokalną) za wtórną. Osobiście pragnąłbym przypadki uznać za gramatycznie, nie tylko logicznie wyodrębniane kategorie, których zadaniem jest wyrażanie stosunków w przestrzeni. Stosunki te pojmuję stereometrycznie i mechanicznie, a więc jako językowe odbicie tych pojęć, którymi zajmuje się geometria analityczna, a nie jako spekulację ideami logicznymi 21. W związku z tym wołacz należy wyłączyć z zespołu przypadków, bo nie wyraża on akcji czasowników w przestrzeni, lecz stosunek emocjonalny. Na użytek szkolny wołacz jednak zatrzymujemy jako przypadek, bo posiada on po polsku odrębność formalną (osobną końcówkę), więc inaczej niż po rosyjsku. Zresztą nazwa wołacza jest celna zarówno po polsku jak w łacińskiej identycznej postaci vocativus czy rosyjskiej звательный (падеж), Omówmy więc po kolei sześć pozostałych przypadków, zastanawiając się, jakie trudności może mieć zarówno uczeń jak nauczyciel w ocenie ich wartości, a na tle tych wartości jak się powinien ustosunkować do ich nazw.

Mianownik ma w nauce polskiej tradycyjną nazwę, co do której nie możemy mieć zastrzeżeń. Rozumiejąc sens starszego wyrazu polskiego miano, odpowiadającego dziś używanemu, choć bodaj jeszcze starszemu imię, (prasłowiańskie \*imę), zgodzimy się na celność tego nazwania. O ile przypadki wyrażają stosunki w przestrzeni (relacje ruchowe w akcjach czasowników) lub byt (relacje spoczynkowe), o tyle mianownik wyraża sam byt. Podobnie na mianownik zapatrywał się Kopczyński: „Przypadek pierwszy, odpowiadający na pytanie kto? co? wystawia rzecz w stanie bytności np. jest miasto, est urbs.” Mianownik jest nadrzędny w stosunku do innych przypadków, stanowiąc człon główny stosunku przestrzennego. Jeśli dla dwóch członów tego stosunku przyjmiemy symbole A i B, dla łączącego zaś te dwa człony czasownika symbol V, to układ ,,Jan pisze piórem” wyrazimy jak A V B. W tym układzie czasownik pisze łączy człon główny A (Jan) z podrzędnym В (pióro) stojącym w narzędniku. Mianownik nazywa (wymienia, nominat) przedmioty znajdujące się w przestrzeni.

19 A. Noreen: „Vårt språk” (Nasz język). Lund 1903—1925, tomy I—VII, zwłaszcza tom V Betydelselära (Nauka o znaczeniach), 1925.

20 L. Hjelmslev: La catégorie des cas, „Acta Jutlandica” t. I—VII, 1, Aarhus 1935, t. II—IX, 2, 1937.

21 Por. W. Doroszewski: Kilka uwag o korelacjach form gramatycznych. „Symbolae Philologicae in honorem Vitoldi Taszycki”, Wroclaw 1968.

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

325

Już starożytni użyli tu podobnych terminów. Prócz obrazowej koncepcji Greków, że mianownik jest formą prostą, stojącą (wertykalną) — og&tj (orthë), gdy inne przypadki były formami odpadłymi od tej pozycji nadrzędnej, a przypadek był upadkiem (ptosis), istniała też koncepcja semantyczna, że mianownik jest formą nazywającą — огодастул) (onomas- tikë). Rzym wprowadził termin podobny — nominativus od nomen «imię». Używano też dla niego nazwy prima impositio «pierwszy wskaźnik». Nasz mianownik jest kalkowany z łacińskiego terminu nominativus, podobnie jak rosyjska nazwa именительный (падеж).

Dopełniacz jest przypadkiem, który przysparza najwięcej trudności w ocenie jego semantycznej istoty i genezy. Nowe teorie J. Kuryłowicza i A. Heinza akcentują funkcję wyrażania czystego stosunku logicznego jako podstawową dla tego przypadka. Stosunek taki rozumiany jest w tej koncepcji jako związek logiczny, a nie jako wyraz funkcji w przestrzeni. Dopiero wtórnie (sekundarnie) miały się z tego stosunku wyłonić funkcje konkretne, zwłaszcza partytywna. Koncepcja taka nie jest w pełni przekonująca. W ocenie A. Heinza dopełniacz powinien się nazywać nie genetivus (od genezy, rodzenia, ani nawet od yévoç, genus «rodzaj») lecz relativus. Nie ulega zresztą wątpliwości, że w dzisiejszym stanie rzeczy widzimy w dopełniaczu trzy kolejne funkcje: 1. funkcję pochodzenia, genetivus: syn matki, 2. funkcję posiadania, possessivus: dom ojca, 3. funkcję „czystego” gramatycznego stosunku, zwłaszcza w tzw. genetivus subiectivus: zwycięstwo wroga «wróg zwycięża» oraz w genetivus obiectivus: zwycięstwo wroga «wróg jest zwyciężany». Natomiast funkcję partytywną (kilo chleba, kupić chleba) uznałbym za osobną relację, w pełni przestrzenną i niemal fizyczno-matematyczną (część całości). Jeśli za oś genetiwu uznamy jego funkcję abstrakcyjną „czystego stosunku”, to oddalimy się kompletnie od jego tradycyjnej nazwy genetivus «przypadek rodzenia, pochodzenia», mającej swój odpowiednik w rosyjskim terminie родительный (падеж). Osobiście mi się wydaje, że nazwa genetivus jest najcelniejsza. Oczywiście pod warunkiem, że termin łaciński genetivus a grecki genikë będziemy traktować jako związany z sensem rodzenia (grec, yíyvojuou (gignomai) «rodzę», łacińskie gigno, gignere, genitus), nie zaś z sensem «rodzaju» — grec, yévoç (génos), łac. genus. Przypadek ten więc w pierwotnym myśleniu grupy społecznej wyrażał rodzenie i pochodzenie biologiczne: \*synъ matere = \*i̯ъzъ mateře, motinos sūnus = sunus gimęs iš motinos, a więc był pokrewny funkcji elatywnej (odśrodkowej). Tak bym chciał też rozumieć genetivus grecki: Zcoxgdryç Zaxpgovíaxov (Sokrates Sójronisku) to «Sokrates (z) Sofroniska urodzony, syn Sofroniska», a w tym języku przecież yíyveaOaí nvoç «urodzić się z kogoś» rządzi wprost dopełniaczem. Koncepcja taka jest tym pewniejsza że w językach indoeuropejskich genetivus nie różni się for-

326

Z. KEMPF

malnie od ablatiwu (relacji oddalania) w większości deklinacji 22. W dalszym więc rozwoju genetivus przejął zapewne funkcję dzierżawczą, więc jeśli syn ojca (geneza), to i dom ojca (posesja). Dziś jest to funkcja najczęstsza, nie tylko w polszczyźnie, lecz i w większości znanych języków. Zupełnie dalsze, a ilościowe znacznie też rzadsze są funkcje „czystego stosunku gramatycznego”: zwycięstwo wroga «wróg zwycięża» // zwycięstwo wroga «wróg jest zwyciężany». Tak więc chciałbym nawiązać do koncepcji Dionizjusza Trackiego, że w dopełniaczu jest funkcja posesywna xrynxý (ktētikē) oraz pochodzeniowa, „odojcowska” (nargocr), patrilсē. W ten sposób wracamy do nazwy antycznej tego przypadka: genetivus, uzasadniając jej sensowność. Natomiast nazwa polska dopełniacz jest pomysłem Kopczyńskiego, przy czym, jak wynika z jego definicji: „wystawia rzecz w tym stanie, że jest dopełnieniem drugiej rzeczy”, Kopczyński nie myślał przy tym o dopełnieniu (obiekcie) gramatycznym.

Celownik jest również nieszczęśliwie dobraną nazwą dla przypadka, który bardzo dobrze został nazwany po łacinie dativus i po rosyjsku дательный (падеж). Po polsku powinien się nazywać dajnikiem. Z dwóch funkcji podstawowych, które ten przypadek w rozwoju dziejowym wyrażał, pierwszą była funkcja zbliżania (allatywna), np. w staropolskim: idzie tobie krol zbawiciel «idzie do ciebie» (w Kazaniach świętokrzyskich), drugą zaś funkcja dawania (datywna). Funkcję celu (finalis) ten przypadek formalny niewątpliwie też wyrażał, ale było to w czasach bardzo odległych. W zabytkach najstarszej polszczyzny jednak na to prawie nie mamy dowodu. Polacy więc niegdyś pewnie mówili: woda piciu «do picia, pitna», miecz boju «miecz do walki». W najstarszych tekstach spotkałem tylko jednorazowe takie użycie w Psałterzu floriańskim: ziele służbie ludzkiej «zioła do użytku ludzi» (i tak samo w Psałterzu puławskim). Do tego dodać należy jeszcze przykład J. Łosia z Nawojki23: raczcie mi być wspomożeniu «ku pomocy». Funkcje celu w dawnej polszczyźnie pełnił przyimek ku (woda jest ku piciu), póki nie został zastąpiony przez składnię z przyimkiem do (woda do picia). A przecież nie można zapominać, że ku nie było pierwotnie przyimkiem celowym lecz zbliżeniowym (allatywnym), więc jego zastosowanie celowe jest wtórne. Cel był niewątpliwie w języku praindoeuropejskim wyrażany datiwem formalnym, o czym świadczą użycia sanskryckie typu: phalebhyo yâti «wychodzi po owoce» (dosłownie «idzie owocom»), łacińskie zwroty w rodzaju: res quae bello usui sunt «rzeczy mające piękny użytek», greckie typu: xai ávdyocxsg rm /ю/.vfiňo) (ksýla kai ánthrakes tō molýbdō) «drzewo i węgiel „ołowiowi”» (= dla topienia ołowiu), względnie litewskie w ro

22 Por. J. Safarewicz: „Gramatyka historyczna języka łacńskiego” część II — Składnia, Warszawa 1950, s. 33.

23 T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn: „Gramatyka języka polskiego”, Kraków 1923, s. 313.

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

327

dzaju: voras gaudo mažus vabždžius maistui «pająk chwyta małe owady na pokarm» (= pokarmowi, celownik od maistas). Niemniej dla dzisiejszej perspektywy polskiej są to konstrukcje bardzo odległe, nawet w średniowieczu polskim będące już zjawiskiem schyłkowym. Stąd więc termin celownik jest anachronizmem i Kopczyński tworząc go, jakąś okrężną metonimiczną drogą usiłował funkcję dawania, u tego przypadka podstawową, opisać poprzez pojęcie celu.

Biernik jest jedną z najszczęśliwiej dobranych polskich nazw przypadkowych. Biernik bowiem oznacza pełne zbliżenie przestrzenne przedmiotu A do przedmiotu В z objęciem jego masy. Tak jest w większości użyć typu: Jan je jabłko, czy przenośnych: ojciec kocha syna. Najpełniejszymi wyrazicielami akcji totalizujących są czasowniki brania (\*ięti, bъrаti itp.), stąd też oczywistość nazwania tego przypadka biernikiem. Nazwa łacińska tego przypadka accusativus od accusare «oskarżać» jest wynikiem złego przekładu z greki dokonanego przez gramatyków rzymskich. W grece mianowicie wyraz adria (aitia) znaczył zarówno «winę» jak «przyczynę», zaś aíTtáo/íOíí (aitiáomai) znaczyło «obwiniam, oskarżam». Stąd więc Rzymianie aitiatikë ptosis pojęli jako przypadek oskarżający. Gdyby gramatyk rzymski szedł drogą prostego skojarzenia etymologicznego, nazwałby raczej czwarty przypadek causativus, ponieważ alria (aitia) to była «przyczyna» w sensie filozoficznym, więc pojęcie odpowiadające łacińskiemu causa. Od rdzenia wyrazu aitia urobili Grecy dalsze wyrazy pochodne: aitiáomai «oskarżam (accuso) podaję za powód», przymiotnik ahiaróę (aitiatós) «przyczyniający się», stąd więc była droga otwarta do dalszego skojarzenia: ro amator (to aitiatón) «rzecz spowodowana; przedmiot». W rozumieniu Greków czwarty przypadek był więc przypadkiem przedmiotu (dopełnienia) i za taki go później uważała długoletnia tradycja gramatyczna grecko-łacińska panująca w Europie (przypadek przedmiotu bliższego). Ten błąd tradycyjny rzymski polegający na zastąpieniu przyczyny i przedmiotu przez winę i oskarżenie powtórzyli Rosjanie, nazywając biernik винительный (падеж)-

Narzędnik jest także bardzo szczęśliwym terminem. Wobec braku tego przypadka po łacinie (tam pierwotny locativus, instrumentalis i abla- tivus praindoeuropejskie spłynęły synkretycznie w jednym wspólnym ablatiwie) komparatystyka wprowadziła nowy łaciński termin instrumentalis od łacińskiego instrumentum «narzędzie». Trzeba jednak pamiętać, że przypadek ten wyraża w swym dzisiejszym stadium przyimkowym jeszcze inną funkcję, nic semantycznie z narzędziem nie mającą wspólnego, mianowicie towarzyszenie. Dawniej był tu sam przypadek formalny bez przyimka: wyjechali całym domem (dworem), jeszcze dziś w gwarach: Ło jennom parobku, co sie kciol łozonić piyknom, bogatom i uronnom «ożenić z piękną, bogatą i urodziwą» 24, ale później funkcje towarzy

24 К . Nitsch: „Wybór polskich tekstów gwarowych”, Lwów 1929, s. 77.

328

Z. KEMPF

szenia przejął przyimek z (\*sъ). Funkcja taka nazywa się w gramatyce sociativus, w szerzej zaś pojętym językoznawstwie ogólnym — comitativus. O ile więc doskonała dla instrumentalisu narzędzia jest tradycyjna nazwa Kopczyńskiego narzędnik, to nie przekonuje mnie rosyjski termin творительный {падеж), bo obejmuje tylko część funkcjonalnego zakresu tego przypadka. Stosowniejszą nazwą byłby орудийный падеж.

Miejscownik jest też trudnym metodycznie przypadkiem. W łacinie nie było osobnego przypadka miejsca, nie było go też w grece, bo Rzymianie tę funkcję zrazu wyrażali ablatiwem (eo libro, rurę «na wsi», Romae), a Grecy samym datiwem: oIkol (oikoi) «w domu», (Thēbē) «w Tebach», póki oba języki nie przeszły do konstrukcji przyimkowych: in urbe «w mieście». Termin więc locativus «miejscownik» jest wtórny, wprowadzony przez indoeuropejskie językoznawstwo porównawcze z odniesieniem do stosunków indyjskich i bałto-słowiańskich. Niemniej przydałoby się w ocenie polskiego miejscownika uściślenie, które wniosło językoznawstwo ugro-fińskie, wprowadzając takie terminy jak inessivus «przypadek wnętrza», adessivus «przypadek bliskiego położenia» («przy, koło»), superficialis «przypadek sytuacji na powierzchni» («nа») itp. Pojęcie lokatywności jest bowiem bardzo ogólne i nie określa dobitnie różnych a nader ważnych postaci umiejscowienia. Umiejscowienie, jak wspomniano, może być wnętrzne, może dotyczyć pobliża, może być powierzchniowe, a może też mieć dalsze postaci przestrzenne, wyrażane przyimkami przed, za, nad, pod, między. Tak się niefortunnie składa, że semantyczny miejscownik jest dziś po polsku podzielony między formalny miejscownik (przy przyimkach w, na, przy) oraz narzędnik {przed, za, nad, pod, między). Trudno więc mówić o zwartym miejscowniku. Co więcej miejscownik bezprzyimkowy zaginął i złączył się dziś nierozdzielnie z przyimkami, bez których nie występuje. Tę właśnie jego syntaktyczną właściwość mając na oku Rosjanie nazwali go предложный {падеж) czyli «przypadek przyimkowy». Nie tylko rosyjski, lecz i polski i każdy słowiański miejscownik jest предложный. Nie było tak jednak zawsze. W dawnych fazach Słowiańszczyzny miejscownik mógł występować bez przyimka jak dziś jest jeszcze po litewsku {miške «w lesie», ore «w powietrzu»), a po polsku mamy takie archaiczne konstrukcje jedynie przy staropolskich i gwarowych zwrotach temporalnych: Zecie, zimie. W innych językach słowiańskich były one częstsze np. po rusku Киевѣ «w Kijowie», томъ мѣстѣ «па tamtym miejscu», полунощи «о północy», a po serbsko-chorwacku dość długo trwały formy ruci «w ręce», srci «w sercu» (dziś u srcu), šumi «w lesie» itp. Gdy opisujemy polskie przypadki, możemy się zgodzić na nazywanie szóstego przypadka miejscownikiem, ale wprowadźmy pewną ważną metodycznie poprawkę. W podręcznikach szkolnych i w powszechnym przygotowaniu młodzieży, która uczy się z tych podręczników, miejscownik jest opisywany pytaniami: o kim? o czym? Jest

WOKÓŁ POLSKIEJ TERMINOLOGII PRZYPADKÓW

329

to z punktu widzenia metodyki nauczania niewłaściwe i w umyśle logicznie myślącego ucznia rodzi sprzeciw. Uczeń ten bowiem słusznie zapyta, dlaczego określeniem miejsca ma nazwać konstrukcję typu: piszę o Warszawie, myślę o nauce? Jest to przecież funkcja dotyczenia łącząca się z funkcją starania i troski. Noreen nazwał taką funkcję respectiwus. Powstała ona z pierwotnej funkcji przestrzennej, mianowicie okolnej, a więc funkcji otaczania, nazwanej przez Hjelmsleva 25 circumessivus, też cir- cumlativus. W dawnej polszczyźnie takie o było w pełni przestrzenne. Porównajmy w Biblii szaroszpatackiej: jako gdy je kroi z wojski swemi gonić chciał onym śladem ich, jako sie o nim morze zawarło i zatopiło go ze wszystkimi wojski jego. Przejście przestrzennego znaczenia otaczania w znaczenie umysłowe otaczania troską, starania i wreszcie dotyczenia jest w pełni w rozwoju semantycznym zrozumiałe. Sądzę jednak właśnie, że na użytek szkolny miejscownik powinniśmy sensownie oznaczać nie przyimkiem o, lecz przyimkiem ściśle przestrzennym, najlepiej inesywnym w: w kim? w czym?

1. „La catégorie des cas”, t. I, s. XI oraz 167.

Krystyna Siekierska

SŁOWNICTWO PAMIĘTNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

I. UWAGI OGÓLNE

Kiedy w roku 1937 wydano i nagrodzono Pamiętniki chłopów polskich, Maria Dąbrowska tak pisała o ich języku: „Język jest narzędziem tworzenia literackiego i od tej strony Pamiętniki chłopów mogą nastręczać dużo nieporozumień, zastrzeżeń i wątpliwości. Styl bowiem naszych pamiętnikarzy odbiega znacznie zarówno od tego, co przywykliśmy uważać za język literacki, jak od tego, co się zrosło z pojęciem nieskażonej gwary ludowej. Znajdziemy tu naleciałości języków obcych, poprzynoszone z wędrówek i służby w obcym wojsku, znajdziemy silny, a nie zawsze trafnie spożytkowany wkład potocznego języka inteligencji — wpływ lektury i dorywczych stosunków z ludźmi innych warstw”. I nieco dalej — „Tak czy owak język ich nagina się dość sprawnie do wyrażenia każdej powziętej myśli, jest żwawy, mieni się rumieńcami życia i ujmuje bezpośredniością. A nade wszystko — ludzie, którzy się nim posługują, mają coś ważnego do powiedzenia. Ważnego w sensie emocji wobec życia” .

Wydane w ostatnich latach przez PAN i LSW Pamiętniki młodzieży wiejskiej1 2 są w pewnym sensie kontynuacją wydania przedwojennego. Język tych Pamiętników jest niewątpliwie dziś tak jak i dawniej autentyczny, to znaczy, że autorzy ich piszą tak, jak mówią. Można go określić jako odmianę języka literackiego, która wyrosła na podłożu różnych gwar wiejskich już nie tylko dzięki „dorywczym stosunkom z ludźmi innych warstw” i „przypadkowej lekturze”. Duży procent pamiętnikarzy ma ukończoną szkołę średnią, część studia wyższe, język innych kształtował się w pracy społecznej czy kulturalnej. Mimo to w odmianie tej zachowało

1 „Wiadomości Literackie ” 1937 nr 38 s. 1—2.

2 „Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia” Warszawa LSW t. I Awans pokolenia; 1964, t. II Tu jest mój dom; 1965, t. III W poszukiwaniu drogi; 1966, t. IV Od chłopa do rolnika; 1967, t. IV Gospodarstwo i rodzina; 1968. W cytatach cyfra rzymska oznacza numer tomu, cyfra arabska — stronę.

SŁOWNICTWO PAMIĘTNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

331

się wiele z „mowy lat dziecinnych” każdego z autorów, to znaczy dużo elementów dialektowych, szczególnie w słownictwie. Stąd też więcej w języku pamiętnikarzy wyrazów przestarzałych, archaizmów niż w języku potocznym ludności miejskiej. Mamy tu często inaczej zbudowane lub też zupełnie nowe zwroty i wyrazy itp. Dlatego też język Pamiętników wart jest, aby mu się bliżej przyjrzeć 3.

Na specjalną uwagę zasługuje materiał leksykalny zawarty w Pamiętnikach 4. Między słownictwem poszczególnych pamiętnikarzy istnieją oczywiście duże różnice. Mamy tu przecież do czynienia z grupą bardzo niejednolitą pod względem wykształcenia i kultury języka. Autorami Pamiętników są młodzi nauczyciele, lekarze, agronomowie, a są i tacy, którzy nie ukończyli nawet szkoły podstawowej. Wykształcenie nie zawsze jednak idzie w parze z umiejętnością pisania. Wiele pięknych pamiętników, pisanych żywym, barwnym językiem, wyszło spod ręki ludzi bez wykształcenia. Zwłaszcza niektóre pamiętniki kobiet uderzają swą bezpośredniością, szczerością, umiejętnością prowadzenia narracji i dialogu, obrazowością, umiejętnym wykorzystywaniem różnych warstw językowych. U wielu mężczyzn można zauważyć uleganie szablonom gazetowym i kancelaryjnym. Cechuje to zwłaszcza młodych ludzi z niepełnym średnim wykształceniem. W porównaniu z zasobem słownym inteligencji miejskiej słownictwo pamiętnikarzy odznacza się mniejszą ilością wyrazów abstrakcyjnych oraz wyrazów obcych, przy czym te ostatnie bywają czasami używane w sposób niewłaściwy. Słownictwo to jest poza tym w poważnym stopniu ograniczone rodzajem literackim. Pamiętnik — to w tym wypadku najczęściej opis codziennych spraw, środowiska, pracy, czasem przeżyć wojennych lub miłosnych. Dlatego też znajdujemy tu głównie nazwy realiów życia wsi, rzadziej wyrazy wkraczające w sfery spraw intelektualnych i uczuciowych. Jednak dzięki swym bliskim związkom z gwarą język Pamiętników jest na ogół bardzo żywy, mniej skrępowany rygorami stylistycznymi i słowotwórczymi, co pozwala na tworzenie stosunkowo dużej ilości spontanicznych, doraźnych neologizmów słowotwórczych i semantycznych. Znajdujemy tu także wiele wyrazów1, których użycie stwarza pomost między „dawnymi a nowymi laty”, które straciły żywotność w języku ogólnym, o czym już wyżej wspomniano.

Wybrane z Pamiętników materiały leksykalne dadzą się podzielić na dwie grupy. Po pierwsze są to wyrazy i zwroty znane, notowane w Słowniku języka polskiego pod red. Prof. W. Doroszewskiego, ale ciekawe ze

3 Na niedostatek pisanych źródeł do badań nad językiem potocznym, mówionym, zwraca uwagę prof. W. Doroszewski w pracy „O kulturę słowa”, t. II Warszawa 1968 s. 19.

4 W dziedzinie fonetyki i fleksji na skutek skrupulatnej działalności redaktorów Wydawnictwa Pamiętniki zawierają niewiele faktów indywidualnych, różniących się od języka literackiego, natomiast składnia przedstawia bogaty materiał dla syntaktologów zajmujących się językiem współczesnym.

332

К. SIEKIERSKA

względów znaczeniowych lub stylistycznych. Drugą grupę stanowią wyrazy, które z różnych względów nie zostały włączone do SJP Dor.

W grupie pierwszej na czoło wysuwa się terminologia rolnicza. W niej właśnie bardzo wyraźnie odzwierciedlają się przemiany, jakie zaszły na wsi polskiej w okresie powojennym 5. Rozwój mechanizacji rolnictwa znajduje odbicie w terminach: klub doświadczalników (III 654), kółkowi traktorzyści (V 91), konkursy poletkowe (III 108), rozdrabniacz bijakowy (I 118), kółkowa młockarnia (IV 313), agregat omłotowy (I 118), maszyny szerokomłotne, czyszczące żniwiarki, snopowiązałki (IV 419), Fundusz Rozwoju Rolnictwa (V 573), kontraktacja warzyw (III 137), chemiczne niszczenie chwastów (III 138), selekcja negatywna (III 197) ładowacze i roztrząsacze do obornika (V 322), kwalifikowane ziarno (III 181), koparka dwurzędowa (III 183), pługi parowe (III 184) itp.

Rozwój hodowli odbija się w następujących połączeniach słownych: premia za bekony (IV 282), loszki bekonowe (IV 667), tucz świń (V 194), punkt sztucznego unasieniania krów (V 87), (V 87), zlewnia mleka (II 400), prawidłowe żywienie drobiu (III 139), konkurs hodowlany (III 181), sztuki mięsne (III 387), automatyczne poidła (V 322), elektryczne dojarki (V 322) itp.

O nowych urządzeniach kulturalnych i socjalnych na wsi mówią terminy: kółkowicz (IV 631), klubowiec (III 488) 6, pedagogizacja rodziców (V 324), świetlica w pałacu poobszarniczym (III 234), zakład dentystyczny i porodówka (V 152), telefonizacja wsi (II 556), zebranie organizacyjne (III 121), kursy ideowo-oświatowe (III 123), ogródek jordanowski (V 326), sprzęt świetlicowy (V 341), kino objazdowe (III 315), szczepienia ochronne (III 189), biała niedziela (III 189), komitet budowy wodociągów (III 171), kurs racjonalnego żywienia (III 139) itd.

Cytowane terminy stanowią, jak widać, jednostki dwu- lub więcej wyrazowe, wśród których najczęściej występującym połączeniem na oznaczenie narzędzi i urządzeń jest typ rzeczownik + przymiotnik np. agregat omłotowy, koparka dwurzędowa, ogródek jordanowski. Rzadziej pojawia się typ przymiotnik + rzeczownik np. kwalifikowane ziarno, elektryczna dojarka. Szyk wyrazów w niektórych wypadkach jest już ustabilizowany jak np. w połączeniu konkurs hodowlany, w innych jest luźny i może

5 Por. H. Kurkowska: „Słownictwo... jest tą częścią składową języka, która bezpośrednio niejako reaguje na wszelkie zmiany zachodzące w życiu narodu” — „O nowym słownictwie polskim” Warszawa 1956 s. 3.

6 Na przykładzie tych dwu wyrazów widać, jak słowa używane w konkretnej sytuacji społecznej nabierają nowych odcieni znaczeniowych. Kółkowicz — to w Pamiętnikach «członek kółka rolniczego»; SJP Dor. ilustruje to hasło cytatem z „Dzienników” Żeromskiego, gdzie mowa o samokształceniowych kółkach studenckich. Podobnie klubowiec to «członek młodzieżowego klubu wiejskiego». W cytatach SJP Dor. do tego hasła mowa o klubach towarzyskich, politycznych w dawnej Polsce.

SŁOWNICTWO PAMIĘTNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

333

ulegać zmianie jak np. kwalifikowane ziarno //ziarno kwalifikowane. Ustabilizowanie się szyku wyrazów świadczy o leksykalizacji terminu.

Nazwy działających organizacji- oraz przeprowadzanych akcji mają na ogół budowę rzeczownik + rzeczownik, np. Fundusz Rozwoju Rolnictwa, Komitet budowy wodociągów, kontraktacja warzyw, telefonizacja wsi, tucz świń itp., choć zdarzają się tu wyjątki, jak np. biała niedziela tj. przyjazd ekipy medycznej (a więc biało ubranej) na wieś 7. Termin ten jest przejawem daleko posuniętej tendencji do ekonomii w języku.

Ze względów stylistycznych można wśród wyrazów znanych wyróżnić młodzieżowe słownictwo emocjonalne zbliżone bardzo do zwrotów i wyrazów tego typu używanych przez młodzież miejską 8. Por. np. „Nic dziwnego, że Ludwika tak się w nim bujnęła, jest w czym” (I 213); „Dwie czy trzy dwóje to frajer” (IV 224); „Snopowiązałki coś nie za bardzo u nas grały, co bardzo opóźniało zbiór zboża” (II 204). Czasami użyte środki wyrazowe kontrastują jaskrawo z zawartą treścią, np. „Sanacyjne dowództwo zrobiło z niego balona” (V 470) albo: „Dyluk mówił, że chłopy ciamajdy, GS kantuje i ma ich w nosie” (V 248) itp.

Występują tu także charakterystyczne dla ogólnego języka potocznego szeregi synonimiczne. Tak np. obok cytowanych przez prof. S. Skorupkę 9 synonimów czasowników bić, uderzyć, zbić: walić, walnąć, trzasnąć, rąbnąć, zamalować, zaprawić, przypalantować — w Pamiętnikach spotykamy jeszcze: dogrzmocić, doprawić, nakrapiać, nawsuwać, przyiwanić, przy- smarować, wlać, wysmarować, spuścić manto, skroić spodnie (nie wszystkie notowane w SJP Dor.).

Obok bogactwa ekspresywnych synonimów tworzonych nieraz doraźnie można zaobserwować używanie wyrazów — „omnibusów”, które nabierają treści znaczeniowej dopiero w odpowiednim kontekście. Takim wyrazem jest np. przymiotnik fajny (i przysłówek — fajnie): „Cześka miała fajniejszego faceta, a mój partner był beznadziejny” (IV 588); „W niedzielę byłyśmy z Cześką w Busku na IV Zjeździe ZMW. Było bardzo fajnie” (IV 586); „Dziś jest fajna pogoda” (IV 584) itp. Używanie takich wyrazów jest charakterystyczne dla gwary uczniowskiej i świadczy o braku indywidualnego stosunku do języka.

Dążność do używania słów wyszukanych, a tym samym „piękniejszych”, brzmiących bardziej po inteligencku, powoduje szczególne fawo

7 Podobny termin handlowy ma zupełnie inne znaczenie. Biały tydzień to «tydzień sprzedaży białych materiałów pościelowych».

8 Por. D. Buttler: Słownictwo środowiskowo-emocjonalne we współczesnej polszczyźnie. „Por. J.” 1959 s. 68—78.

9 Por. S. Skorupka: Elementy stylu potocznego — „Por. J.” 1958 s. 381—392.

334

К. SIEKIERSKA

ryzowanie wyrazów zaczerpniętych z języka urzędowego . Do takich słów należą w Pamiętnikach przede wszystkim czasownik posiadać i przysłówek odnośnie. Na temat różnic między mieć i posiadać wypowiadał się już kilkakrotnie prof. W. Doroszewski , ograniczę się tu więc do podania kilku najbardziej wyrazistych cytatów: „Matka mnie i brata smarowała maścią — posiadaliśmy świerzb” (V 372); „Przeprowadzone prześwietlenie wykazało, że jestem w posiadaniu wrzodu na dwunastnicy” (II 433); „Darzą mnie zaufaniem i posiadam wśród nich autorytet” (V 18); „PGR nasz znajduje się w bliskiej odległości od miasteczka i posiada dogodne warunki komunikacji” (V 391); „Chuligani weszli do świetlicy. Posiadali przy sobie wódkę, wino i inne napoje wyskokowe” (IV 303); Posiadam tylko 6 klas szkoły podstawowej” (V 171) — itd.

Przysłówek odnośnie w języku literackim, jak podaje SJP Dor, używany jest wyłącznie w wyrażeniu: odnośnie do w znaczeniu «w stosunku do czego (kogo), wobec, względem czego (kogo), w porównaniu z czym, co do». W języku pamiętnikarzy przysłówek ten występuje najczęściej samodzielnie łącząc się z dopełniaczem rzeczownika, a jego znaczenie zbliża się raczej do zwrotów: «na temat, jeżeli chodzi o, w związku z»10 11 12 np. „Opinie odnośnie szkoły były różne” (III 11); „Wiele przeżyliśmy z mężem kłopotów odnośnie nabycia materiałów do urządzeń” (III 139); „Gdy próbował początkowo krytyki odnośnie pracy stryja, poniósł porażkę” (II 456); „Zgadzało się (sc. z opisem) tylko odnośnie mieszkania i uroku miejscowości” (III 361); Repatrianci transportu naradzali się często w naszym wagonie odnośnie miejsca, w którym najlepiej byłoby się osiedlić (III 441); „Odnośnie tych eskapad lodowych, to miałem sanki podkute drutem i długi kostur zakończony gwoździem i tym się odpychałem” (III 571); „Rozmawialiśmy ze sobą dobre dwie godziny, w czasie których poczyniłem odnośnie mojej rozmówczyni wiele przychylnych spostrzeżeń” (II 452). Jak widać język urzędowy wkracza tu nawet w sferę romantycznych przygód.

Z innych chętnie używanych wyrazów stylu urzędowego czy może raczej wyszukanego, książkowego można jeszcze zanotować: dysponować: „Może wówczas wyleczę go z nadmiaru dumy, jakim wówczas dysponował” (IV 219); istnieć: „W Turzy i Bońkowie Podleśnym istnieją niesamowite nudy” (IV 150); kontra: „Koło Gospodyń współpracuje z Wici, jako kontra stoi Akcja Katolicka” (III 112); „On mówi, że przed wojną, jak było bezrobocie, to dawali zapomogę, a my wtedy dajemy mu kontra, że teraz jest dosyć roboty” (I 130).

10 Por. D. Buttler: Wyrazy modne. „Przegląd Humanistyczny” 1962 nr 4 s. 99—112.

11 Por. np. W. Doroszewski: „O kulturę słowa” t. II, s. 94.

12 Podobne użycia spotykamy i we współczesnej literaturze pięknej, por. np. „Nazajutrz wczesnym rankiem wezwano go do arcybiskupa Heryberta. Nie łudził się odnośnie celu wezwania”. T. Parnicki „Srebrne orły”. Warszawa 1957, s. 426.

SŁOWNICTWO PAMIĘTNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

335

W niektórych sformułowaniach zwykła, codzienna treść zostaje ubrana w słowa urzędowe, oficjalne, co powoduje niezwykły kontrast stylistyczny, np. Niedługo chyba zmienię mój stan cywilny i zostanę wcielony w szeregi Wojska Polskiego w celu odbycia zasadniczej służby wojskowej” (IV 678); „Po owym wypadku została mi tylko mała blizna pod lewym instrumentem wzrokowym” (II 432); „Poznałem ją przy kilku kolejnych spotkaniach na szczeblu zespołu... Gdy wróciłem z kursu partyjnego, pracowała już w aparacie partyjnym na odcinku kobiecym” (III 273) itp.

Niekiedy pięknie brzmiące wyrazy używane są bez należytego zrozumienia ich treści (zdarza się to nawet u ludzi z wyższym wykształceniem), co może powodować zagubienie najważniejszej cechy wszelkich wypowiedzi — komunikatywności. Por. np. „Za mojej kadencji szkolnej nie było dużego uprzyjemnienia w szkole” (IV 629); „Moje szare pantofle stały się tylko formalnością na moich nogach” (IV 684); „Wziął mnie i moich braci za renegatów tego ustroju” (I 684); Uważam, że wkrótce zniknie również antagonizm do dzisiejszej mody w ubieraniu się” (IV 687); Dyrekcja szkoły, kierownictwo internatu i warsztatu tworzyło jeden kult, któremu profesorowie nie mogli się sprzeciwić” (II 427); „Wszyscy byli jednego zdania, że moje stosunki z Barbarą uległy nagłej niedyspozycji” (III 616) itp.

Objawem najdalej posuniętej tendencji ulegania szablonom językowym jest spotykane w Pamiętnikach przejmowanie całych, gotowych sformułowań gazetowych w rodzaju: „Bandy faszystowskie rodzimej reakcji toczyły jeszcze walki, urządzały napady prawie we wszystkich zakątkach naszych ziem” (III 179); „Kładzione były podwaliny pod zręby nowej Polski o nowym ustroju, w której mieli rządzić robotnicy i chłopi” (I 72); „W ludowym wojsku polskim służyłem 37 miesięcy” (III 197); „Od tego dnia nad naszą wioską jak i nad znaczną częścią Polski nastała noc niemieckiej okupacji” (III 319) itp.

Przytoczone tu przykłady niedociągnięć stylistycznych są świadectwem autentyzmu języka pamiętnikarzy wiejskich. W żywej, codziennej mowie wsi i miast spotykamy setki podobnych użyć wyrazów, podobnie budowanych zdań. Zanotowanie ich „na żywo” przez ludzi tak właśnie mówiących pozwala na zarejestrowanie tendencji stylistycznych współczesnego języka mówionego, jego najbardziej swobodnej i ekspresywnej, choć dalekiej nie tylko od doskonałości, ale wręcz od poprawności odmiany. Z tą swobodą i ekspresywnością jest ściśle związane drugie zjawisko występujące w Pamiętnikach, a mianowicie pojawianie się licznych wyrazów nie notowanych dotąd w słownikach. Można wśród nich wyróżnić neologizmy (słowotwórcze i semantyczne), zapożyczenia z języków obcych, nowopowstałe lub nie notowane wyrazy gwarowe. Zagadnienia te wymagają jednak odrębnego omówienia.

Jerzy Oleksiński

W TROSCE O KULTURĘ JĘZYKA

Wielki wpływ na kształtowanie społecznego poczucia językowego mają środki masowego przekazu. Za pośrednictwem prasy, radia, telewizji słowo ojczyste dociera do milionów. Nie zawsze jednak język prasy (szczególnie regionalnej) może być wzrocem, bo jego poziom nierzadko budzi poważne zastrzeżenia. Przyczyn tego stanu jest wiele. Należy do nich także niedbalstwo i swoiste poczucie humoru.

I tak np. „Gazeta Zielonogórska” (nakład 130 tys. egz.) chcąc zabawić swoich czytelników przez półtora roku publikowała w niedzielnych numerach „Kieszonkowy słownik polszczyzny”, w którym zamieszczano różnego rodzaju dziwolągi językowe.

Godne jest ubolewania, że na łamy gazety codziennej dostały się takie słowa i zwroty, jak: briźitszantrapa, femenalnie «znakomicie, doskonale», lingzecować «siedzieć w więzieniu», okitany «piegowaty», kopsaj po jarać «dać popalić», mordochwyt «fotograf», kirzyć «pić wódkę», likier na kościach «denaturat», ma pysk jak brzytwa «kobieta kłótliwa», grobla «teściowa», majcher, knyp, zadra «nóż», podzelować patrzałki «podbić oczy», błękit Paryża «denaturat», filować w uśmiech «spoliczkować», bryndziarz «pijak», golnij sobie «wypij», karbitówka «czysta wódka», bas kryształowej «litr czystej», ćwienkwas, jabol «wino owocowe», na kotwicy «pod gazem», Alpaga, belt, awanturnik «wino za 21 zł», lajerkasta «akordeon», mamaj, chachar «rozrabiacz», cielętnik «żłobek», futerał na kości «trumna», izba wytrzeźwień «ubikacja», kolba, klarnet «nos», mewszt «but, pantofel», wyrwikłak «fryzjer», perkusja «brzuch», zasadzić bratki «podbić oczy», wsadziryjek «teściowa».

Nie mogąc przejść obojętnie obok tej sprawy, opublikowałem w „Nad- odrzu” artykuł: Język i poczucie humoru, w którym ostro wystąpiłem przeciwko zaśmiecaniu polszczyzny. Niestety, artykuł wyrażający opinię wielu nauczycieli i części młodzieży szkolnej, podyktowany samą chęcią walki ze szkodnictwem językowym oraz umiłowaniem ojczystej mowy, został przyjęty przez Redaktora „Słownika” z oburzeniem. „Słownik” nadal ukazywał się wciągając mniej świadomych czytelników (szczególnie młodych) do tej zabawy, przytępiając w ten sposób wrażliwość na piękno

W TROSCE O KULTURĘ JĘZYKA

337

polskiego słowa. Mój głos był głosem wołającego na puszczy. Chcąc się upewnić, czy mam rację i czy nie jestem przeczulony na tym punkcie, zebrałem kilkanaście odcinków owego „Słownika” i wysłałem je wraz z artykułem Język i poczucie humoru do profesora Zenona Klemensiewicza z prośbą o zajęcie stanowiska i rozstrzygnięcie sporu.

Oto list prof. dra Klemensiewicza:

Kraków, 16 maja 1967

Wielce Szanowny Panie,

w związku z listem z 7 bm. przekazuję na życzenie kilka uwag w sprawie „kieszonkowego słownika polszczyzny”, który się ogłasza w dzienniku z wezwaniem „Baw się z nami”. Czyli te okazy niewątpliwego braku taktu, prostactwa i chamstwa językowego są publikowane nie ze względów wychowawczych, aby ostrzec i odstraszyć od takich wyrazów i wyrażeń żargonu, slangu, ale dla rozrywki.

Ze stanowiska społeczno-językowego uważam to za wysoce niestosowne. Po pierwsze, ta zwyrodniała twórczość językowa, która nieraz bierze początek w knajpie, w pijackim bełkocie, w melinie złodziejskiej, w rozwydrzonym chuligaństwie językowym, nie jest w oczach kulturalnego społeczeństwa czymś zabawnym i uciesznym, ale przeciwnie — zasmucającym i niepokojącym. Po wtóre, to jest właśnie propaganda takiego „wesołego” słownika wśród mniej uświadomionych, mniej krytycznych i wrażliwych językowo.

To jest ogromnie ciekawy i wartościowy materiał życia wyrazów, rodzenia się tzw. argotyzmów, ale nie przedmiot ani pobudka śmiechu, a pośrednio zachęty i zalecenia. Kiedy szkoła, kiedy poważne czasopisma społeczno-kulturalne, a nawet prasa codzienna, kiedy Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Towarzystwo Kultury Języka, Ośrodek Badań Prasoznawczych mobilizują społeczeństwo do walki o czystość, poprawność i piękno mowy ojczystej, uprawianie takiej „humorystyki” językowej trzeba uznać za chybione i szkodliwe.

Pański artykuł w „Nadodrzu” jest i słuszny, i godny pełnego uznania, szkoda, że nie trafia do przekonania owego pisma, które bawi czytelników także ekskrementami słowotwórczymi.

Łączę wyrazy poważania

Zenon Klemensiewicz

Podsumowując swoją pracę Redaktor stwierdza, że:

„Co tydzień na biurko redaktora „Słownika” trafiało od 30 do 40 listów z propozycjami opublikowania wyrazów i całych zwrotów podsłuchanych w różnych środowiskach.

Dzięki aktywnej współpracy sporej grupy czytelników opublikowaliśmy ponad 2000 nowotworów językowych. Z waszych listów staraliśmy się oczywiście wybierać

3 Poradnik Językowy nr 6/69

338

J. OLEKSIŃSKI

najciekawsze wyrażenia, najczęściej o zabarwieniu humorystycznym, bo przecież chodziło nie o badania językoznawcze, lecz o miłą zabawę.

Nie wszyscy te nasze intencje zrozumieli. Był np. jeden ponurak (czytaj: Olek- siński — przyp. autora), który zasypywał nas protestami uważając, że nasz „Słownik” zaśmieca język polski. Ten pan widocznie nie wie, że o tym, czy nowe wyrażenie wejdzie na stałe do słownictwa czy nie, nie decydują żadne zachęty ani nakazy.

Najliczniejszą grupę czytelników „Słownika” stanowiła młodzież”.

Oto przedmiot dumy redaktorskiej. Według redaktora ani żadne zachęty, ani nakazy nie mają znaczenia... Jaki więc ma sens praca dziennikarza w świetle tego stwierdzenia?

Dziennikarz powinien wiedzieć, że słowo drukowane jest orężem walki z ciemnotą i zacofaniem, niezastąpionym czynnikiem postępu i propagandy. I powinien za to słowo odpowiadać.

SPRAWOZDANIA

SPRAWOZDANIE Z DOTYCHCZASOWEJ DZIAŁALNOŚCI
ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Oddział Warszawski TKJ powstał 25.XI.1966 roku. W latach 1966—1967 członkowie Oddziału Warszawskiego wygłosili łącznie 35 odczytów naukowych i popularnonaukowych, w tym 4 dla członków Oddziału, 26 w ośrodkach pozawarszawskich objętych działalnością towarzystwa oraz 5 w instytucjach naukowych i oświatowych.

Zadaniem odczytów było budzenie wśród słuchaczy zainteresowań językowych i popularyzacja wiedzy o języku polskim. Przeciętna frekwencja na zebraniach wynosiła 60—80 osób.

1. W roku sprawozdawczym 1968 w Warszawie odbyły się 4 zebrania naukowe z następującymi odczytami:
2. 16.11.68 — dr D. Buttler: Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny a ich ocena normatywna.
3. 17.V.68 — prof, dr S. Skorupka: Poprawność frazeologicznych połączeń wyrazowych.
4. 15.XI.69 — dr H. Rybicka: O archaizmach w słowniku współczesnego języka polskiego.
5. 20.XII.68 — dr D. Buttler: O mechanizmie polskiego dowcipu językowego.
6. Członkowie Oddziału wygłosili 15 odczytów w oddziałach terenowych (por. sprawozdanie z numeru 5. „P.J.” z br.)
7. Członkowie Oddziału wygłosili 8 odczytów dla nauczycieli, w instytucjach naukowych i oświatowych:

prof, dr S. Skorupka: Normy w zakresie połączeń wyrazowych i Kryteria poprawności frazeologicznych połączeń wyrazowych, doc. dr H. Kurkowska: O pojęciu normy językowej,

doc. dr M. Szymczak: Odmiana nazwisk obcych w języku polskim i Zagadnienia kultury i poprawności językowej w pracy nauczyciela,

dr D. Buttler: Składnia współczesnej polszczyzny i Tendencje w składni współczesnego języka polskiego,

dr W. Kupiszewski: O tytułach i nazwach zawodowych kobiet.

1. W okresie od stycznia do kwietnia 1968 roku Oddział Warszawski TKJ współpracował z Telewizją Warszawską: na prośbę Dyrekcji TV jeden z członków Zarządu Oddziału Warszawskiego TKJ oceniał poprawność językową i stylistyczną tekstów niektórych audycji telewizyjnych. Mamy nadzieję, że współpraca ta zostanie wznowiona.
2. Sprawy organizacyjne: 1. Na nadzwyczajnym walnym zebraniu w dniu 17.V członkowie Oddziału Warszawskiego zaakceptowali zaproponowane przez Zarząd Oddziału zmiany w składzie zarządu: na miejsce ustępujących na własną prośbę dr H. Satkiewicz, mgr E. Chrząstowskiego, mgr J. Schwarza dokooptowano dr M. Chmurę-Klekotową, mgr E. Kozarzewską oraz red. F. Przyłubskiego. Sekretarzem Zarządu została dr M. Chmura-Klekotowa. 2. Oddział Warszawski TKJ liczy obecnie 275 członków zwyczajnych oraz 8 członków wspierających.

3\*

340

SPRAWOZDANIA

1. Sprawozdanie finansowe:

Dochody: a) z działalności statutowej 2570.— zł

b) z przeniesienia 2779.50 zł

ogółem 5349.50 zł

Wydatki ogółem 5328.50 zł

Osobowego funduszu płac nie ma.

Z bezosobowego funduszu płac:

1. materiały biurowe i porto
2. wynagrodzenie za prace administracyjne

626,— zł 4702.50 zł

Oddział zatrudnia 1 osobę do prac administracyjnych na podstawie umowy odnawianej co miesiąc, z wynagrodzeniem 550 zł miesięcznie.

Sekretarz Zarządu Oddziału Warszawskiego

Maria Chmura-Klekotowa

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA NAUKOWEGO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
TKJ Z 31 STYCZNIA 1969 ROKU

Dnia 31.1.1969 r. odbyło się kolejne (9) zebranie naukowe Oddziału Warszawskiego TKJ. Tematem zebrania był odczyt doc. dra A. Sieczkowskiego p.t. „O właściwościach fleksyjnych i słownikowych współczesnej polszczyzny mówionej”.

Po wstępnych ustaleniach terminologicznych Prelegent omówił na przykładach z zakresu fleksji, słownictwa i frazeologii zróżnicowanie współczesnego języka polskiego na dwie odmiany funkcjonalne: mówioną i pisaną. Wszystkie należące do zasobu współczesnego języka polskiego twory językowe można, zdaniem Prelegenta, podzielić na trzy grupy: 1) twory neutralne, występujące w obu odmianach języka,

1. środki językowe nacechowane przynależnością do języka potocznego (mówionego),
2. występujące tylko w tekstach pisanych (przy czym nie chodzi tu o teksty wtórnie napisane ani o prelekcje wcześniej przygotowane w postaci pisanej). Następnie doc. A. Sieczkowski omówił niektóre tendencje dające się obserwować we współczesnej polszczyźnie mówionej zwracając uwagę na niepokojące jego zdaniem „zjawisko mieszania środków językowych nacechowanych przynależnością do omawianych odmian języka”.

Odczyt swój Prelegent zakończył apelem skierowanym do językoznawców —

o opracowanie teoretyczne, do autorów podręczników szkolnych i nauczycieli — o wyrabianie w uczniach wyczucia stylistycznego, do wszystkich zaś użytkowników języka — o rozróżnianie środków językowych nacechowanych przynależnością do omawianych odmian funkcjonalnych współczesnego języka polskiego.

Ożywiona dyskusja była dowodem zainteresowania, z jakim spotkał się referat

i zagadnienia w nim omawiane.

Między innymi sprawą sporną okazał się postulat takiego kształtowania wypowiedzi ustnych uczniów, aby nie zawierały one „wtrętów” pochodzących z innych odmian funkcjonalnych języka, przede wszystkim z tekstów pisanych. Wyrażono obawy, że doprowadzić to może do obniżenia poziomu poprawności wypowiedzi ustnych, zwłaszcza w zakresie składni.

Prof. W. Doroszewski powiedział m.in., że ze względu na społeczną funkcję języka językoznawca nie może rezygnować z oświeconej ingerencji w procesy mówienia. Umiejętność posługiwania się wyrazami to umiejętność wyboru środków językowych, dostosowanych do sytuacji, do rozmówcy, do obiektywnej treści, którą chcemy zakomunikować. Zdobywanie tej umiejętności jest obowiązkiem każdego myślącego użytkownika języka.

Maria Chmura-Klekotowa

SPRAWOZDANIA

341

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA NAUKOWEGO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO

TKJ Z 28 LUTEGO 1969 ROKU

Dnia 28.11 br. odbyło się dziesiąte zebranie naukowe Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Kultury Języka. Odczyt p.t. : „Jędrzej Śniadecki — znawca i miłośnik języka polskiego” wygłosił Prezes Oddziału, prof. dr S. Skorupka.

Prelegent przedstawił sylwetkę wybitnego uczonego — racjonalisty, współtwórcy polskiej terminologii chemicznej i biologicznej oraz omówił jego poglądy na temat wybranych Zjawisk językowych. Prof. Skorupka dużo miejsca w swoim odczycie poświęcił stosunkowi Jędrzeja Śniadeckiego do wyrazów obcego pochodzenia, do neologizmów, do regionalizmów i odmian środowiskowych ówczesnego języka polskiego. Stwierdził, że uczony odnosił się do krytykowanych zjawisk językowych w sposób ironiczno-żartobliwy, za normodawcę i autorytet w sporach językowych uważając opinię ludzi oświeconych, użytkowników języka. Wydaje się, że jest to jedynie słuszne stanowisko.

W dyskusji zwrócono m.in. uwagę, że byłoby rzeczą interesującą i pożyteczną poświęcenie kilku odczytów działalności wielkich poprzedników Towarzystwa Kultury Języka, znawców i miłośników języka polskiego z okresu renesansu i oświecenia.

Maria Chmura-Klekotowa

RECENZJE

Obszczeje jazykoznanije. Bibliograficzeskij ukazatiel litieratury, izdannoj w SSSR s 1918 po 1962g. Izdatielstwo „Nauka”, Moskwa 1965, s. 275.

Wymieniona bibliografia stanowi wspólne dzieło Instytutu Języka Rosyjskiego i Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, Głównej Biblioteki Nauk Społecznych i akademii niemal wszystkich republik związkowych. Obejmuje wszelkie prace ogólnojęzykoznawcze z lat 1918—1962 opublikowane w ZSRR w języku rosyjskim i językach innych narodów Związku Radzieckiego. Liczy około 4350 pozycji, z czego wynika, że rocznie ukazywało się prawie 440 publikacji z tego zakresu. Liczba ta będzie nieco mniejsza, jeśli się odejmie pozycje rejestrujące fragmenty prac

o innej tematyce niż ogólnojęzykoznawcza. Z drugiej strony jednak bardzo znacznie się powiększy, jeśli policzymy prace opublikowane w księgach zbiorowych, które w referowanej bibliografii nie stanowią osobnych pozycji, lecz wykazane są pod tytułem danej księgi zbiorowej (pozycje tworzą księgi zbiorowe, a nie ich poszczególne prace). A często bywa, że w wydawnictwach takich jest po kilkanaście lub kilkadziesiąt prac; np. pozycja 505 to księga zawierająca 56 prac.

Bibliografia zasadniczo nie jest adnotowana. Adnotacje treściowe podane są tylko w tych pozycjach, które rejestrują publikacje o tytułach niedostatecznie wskazujących na ich treść.

Rozdziałów w bibliografii jest 19, w sumie składających się z 56 podrozdziałów. Kolejno zarejestrowane są publikacje obejmujące historię językoznawstwa ogólnego, zagadnienia ogólnoteoretyczne, metodologiczne, gramatyczne, leksykologii i semantyki, frazeologii, stylistyki, kultury języka, ortografii i interpunkcji, klasyfikacji języków, dialektologii i geografii lingwistycznej, pochodzenia języka i jego rozwoju, stosunków: język i myślenie, język i pismo, język i społeczeństwo, zagadnienia języka artystycznego, języka dzieci, wreszcie ogólne zagadnienia onomastyki.

Bibliografia zaopatrzona jest w wykaz wyzyskanych czasopism i innych wydawnictw ciągłych w językach nierosyjskich, wykaz skrótów, obejmujący też skróty tytułów wyzyskanych wydawnictw periodycznych ukazujących się w języku rosyjskim (w sumie wyzyskano 125 źródeł), indeks autorów, recenzentów, redaktorów

i tytułów dzieł opisanych w bibliografii nie pod nazwiskiem autora. W indeksie tym pod każdym nazwiskiem wymieniono wszystkie tytuły zarejestrowanych w bibliografii prac danego autora, recenzenta czy redaktora. W ten sposób każde hasło tego skorowidza jest jednocześnie przeglądem prac danej osoby.

Zygmunt Brocki

Irena Arctowa: Razem czy osobno? Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem. Wydanie IV poszerzone i zmienione. Warszawa 1968, „Wiedza Powszechna”, s. 157, 3 nlb., cena zł. 7.-—

Zapotrzebowanie na wydawnictwa poświęcone sprawom pisowni i przestankowania jest u nas zawsze większe niż możliwość jego zaspokojenia przez wydawców. Świadczy o tym zniknięcie z półek księgarskich w bardzo krótkim czasie XII (pier-

RECENZJE

343

wszego i dotąd jedynego powojennego) wydania „Pisowni polskiej” PAN, świadczy także chroniczny brak na rynku wydawniczym obu książek Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego: „Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” i „Słownika ortograficznego i prawideł pisowni polskiej”. Z pewnością więc instytucje wydawnicze, które publikują książki traktujące choćby o pewnych wycinkowych zagadnieniach z tego zakresu, realizują pilne zamówienie społeczne. Oczywiście pod warunkiem, że są to książki poświęcone sprawom szczególnie ważnym, poprawne merytorycznie i nacechowane indywidualnym — w granicach obowiązujących przepisów — podejściem do tematu, choćby przez dostosowanie sposobu ujęcia do odmiennego adresu czytelniczego.

Czy odpowiada tym warunkom praca Ireny Arctowej: „Razem czy osobno”?

Nie jest to książka zupełnie nowa: pierwsze jej wydanie ukazało się przeszło 30 lat temu (1937), dwa następne w pierwszym dziesięcioleciu międzywojennym (1947 i 1951). Wobec tego jednak, że w ciągu siedemnastu lat dzielących nas od poprzedniego wydania „Razem czy osobno?” zasady pisowni łącznej i rozdzielnej uległy pewnym zmianom, a także wobec informacji autorki, że jest to wydanie poszerzone i zmienione, należy, jak sądzę, potraktować tę książeczkę w recenzji jako nowość wydawniczą.

Samo zagadnienie pisowni łącznej i rozdzielnej należy do tych dziedzin naszej ortografii, które sprawiają sporo kłopotu nawet osobom piszącym zawodowo i adiustatorom. Książeczka poświęcona specjalnie tym sprawom była więc potrzebna, tym bardziej że w obu publikacjach Jodłowskiego i Taszyckiego są one może ujęte nie dość przystępnie i przejrzyście jak na potrzeby szerokich kół czytelników. Zaletą „Razem czy osobno?” jest właśnie bardziej przejrzysty układ materiału, osiągnięty przez zastosowanie pewnego rodzaju schematyzacji; omawiane zagadnienia są ujęte w dziewięć grup tematycznych, a w obrębie każdej z nich są wyliczone i ponumerowane najpierw przepisy nakazujące pisownię łączną, następnie — rozdzielną (w ostatniej grupie, omawiającej użycie łącznika, uwzględniono oczywiście także pisownię z łącznikiem).

Mniej inwencji wykazała autorka w samym sposobie ujęcia przepisów: na ogół powtórzyła je dość wiernie za Jodłowskim i Taszyckim, z pewnymi — nie zawsze szczęśliwymi — skrótami i uproszczeniami. Niektóre przepisy w ogóle pominęła (zwrócimy na to uwagę omawiając poszczególne rozdziały książeczki), niewiele też podała materiału przykładowego. Więcej uwagi zwróciła na słownik uzupełniający część teoretyczną książeczki. Jest on dość obszerny (zawiera około 9000 haseł) i uwzględnia oprócz materiału zaczerpniętego ze słowników Jodłowskiego i Taszyckiego dość znaczną liczbę wyrazów, które dopiero w ostatnich latach uzyskały w naszym języku prawo obywatelstwa (głównie terminów naukowych i technicznych, takich jak np. amperomierz, audiowizualny, duralumimowy, elektrochirurgia, hydroenergetyka, telewidz itp.

Przechodzę do uwag o poszczególnych rozdziałach. W pierwszym, pt. „Pisownia wyrazu nie” (dlaczego „wyrazu” a nie „przeczenia”?) słusznie wymieniono niedostawać «brakować» jako przykład pisowni łącznej, dlaczego więc słownik uznaje tylko nie dostawać? Zasada 10. na s. 7 (rozdzielna pisownia nie z imiesłowami kończącymi się na -ący, -ny, -ty, jeżeli odnoszą się do aktualnej czynności) jest niezrozumiała wobec braku przykładów użycia takich imiesłowów w zdaniach. Poza tym ominięto tu imiesłowy typu nie wygasły, nie obeschły, a w słowniku powtórzono za Jodłowskim i Taszyckim nie zauważoną w ich słownikach przez korektę błędną pisownię niewygasły. Podana na tej samej stronie zasada określająca, kiedy nie pisze się łącznie z imiesłowami, pomija bardzo ważny moment: że są to często imiesłowy oznaczające coś niemożliwego (niezbadany «niemożliwy do zbadania»). Pisząc o łącznej pisowni nie z przysłówkami pochodzenia przymiotnikowego (s. 9),

344

RECENZJE

autorka zapomniała dodać, że się to odnosi także do przysłówków odimiesłowowych (nieinteresująco itp.); brak też takich haseł w słowniku. W zasadzie o łącznej pisowni nie z rzeczownikami nie podkreśliła, że dotyczy ona także rzeczowników odsłownych (niepalenie, nieotwieranie itp.), nie ma również haseł tego typu w słowniku, a przydałyby się, bo błędna ich pisownia występuje niemal nagminnie.

W rozdziale II pt. „Pisownia cząstek -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście”, uwaga o pisowni łącznej form osobowych użytych nieosobowo powinna być umieszczona wcześniej, jako uzupełnienie zasady o pisowni łącznej tych cząstek z osobowymi formami czasownika (s. 10). Wśród przykładów na pisownię rozdzielną nie powinno brakować może by (jest tylko w słowniku).

Rozdział III pt. „Pisownia przyimków i wyrażeń przyimkowych” należało poprzedzić ogólną zasadą (zasadniczo pisownia rozdzielna). Przykładów podano tu mniej niż u Jodłowskiego i Taszyckiego, brak m.in. tak często będących w użyciu połączeń, jak do dziś, do niedawna, do widzenia, na pamięć, na co dzień itp. (są tylko w słowniku).

Kilka następnych rozdziałów nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń, ale gdy się czyta ostatni pt. „Użycie łącznika”, chwilami wprost ręce opadają, tyle tam niedokładności i braków. Autorka pomija m.in.: 1) pisownię cząstek -(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście (o tym-eśmy już słyszeli itp.). 2) zasadę niestosowania łącznika po członach archi, arcy, anty, kontr, ultra (przykładów na wyrazy z członem archi brak również w słowniku), 3) pisownię wyrażeń typu: mało- i średniorolny, dwu- i pięciopiętrowy. Zasada na s. 21, że [łącznik umieszcza się] „między przymiotnikami złożonymi, składającymi się z trzech lub więcej członów” jest niedokładna, należało wyjaśnić, o jakie człony chodzi albo przynajmniej odesłać czytelnika do zasad 1. i 2. na s. 23, określających, które przymiotniki trójczłonowe pisze się łącznie. W przykładach do uwagi przy zasadzie 5. na s. 22 (o pisowni nazw miejscowych) pomieszano dwa typy nazw: Bielsk Podlaski (człon rzeczownikowy plus przymiotnikowy) i Góra Kalwaria (pisownia tradycyjna bez łącznika, może przez analogię do pisowni nazw geograficznych typu: góra Etna). Trzeba było Górę Kalwarię zamieścić tylko w słowniku, a przy pozostałych, już jednorodnych, przykładach podać odpowiednie wyjaśnienie. W zasadzie 11. na s. 22 (o zastosowaniu łącznika w wyrazach złożonych, których pierwszy człon jest liczbą) przydałoby się zaznaczenie, że chodzi o liczbę pisaną cyframi (5-lecie, ale pięciolecie). Zasada 3. na s. 23) [łącznie pisze się] „wszystkie inne przymiotniki złożone”), powtórzona mechanicznie za Jodłowskim i Taszyckim, miała sens w ich książkach, w których była ostatnią odnoszącą się do przymiotników złożonych, nie ma go w „Razem czy osobno?”, gdzie po niej następują jeszcze dwie dalsze. Należało ją zamieścić po obecnej zasadzie 5. na s. 24 (o pisowni przymiotników typu nowohucki) i nawiązać w niej do przepisów o pisowni przymiotników złożonych z łącznikiem (s. 20—21). Zasada 6. na tejże stronie, orzekająca, że pisze się łącznie „terminy pochodzenia obcego (rzeczowniki oraz utworzone od nich przymiotniki) niezależnie od ilości (? — chyba: liczby) członów, z których się składają”, wymaga uściślenia lub podania licznych od niej wyjątków (agar-agar, best seller (tak w „Słowniku wyrazów obcych” PIW-u), big-beat, coca-cola, hula-hoop, jazz- band, rock and roll i w. in.).

Tyle, aż tyle zastrzeżeń nasuwa część teoretyczna „Razem czy osobno?”. Mniej niedociągnięć wykazuje słownik. O niektórych była już mowa przy ocenie poszczególnych rozdziałów. Tutaj chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na parę dostrzeżonych błędów w pisowni: niemalże zamiast poprawnego niemal że (że nie jest tu partykułą, lecz spójnikiem), Nieboska komedia zamiast Nie-Boska komedia (tytuł jest przecież aluzją do tytułu poematu Dantego), średniotopliwy zamiast średnio topliwy (przysłówek plus przymiotnik), minispódniczka zamiast mini—spódniczka (bo człon określający występuje tu przed określanym),

RECENZJE

345

Dyskusyjna jest sprawa pisowni niektórych zamieszczonych w słowniku wyrazów obcych spolszczonych (tzn. takich, które można odmieniać i tworzyć od nich wyrazy pochodne), np. rock and roli. Mówi się przecież tańczyć rock and rolla, w okresie, gdy ten taniec był modny, często były w użyciu (zwłaszcza w języku młodzieży) wyrazy rock and rollowy, rock and rollowiec. Podobnie jest dzisiaj z bigbeatem, którego brak w słowniku. Powszechnie się mówi o zespołach big-beatowych i big beatowcach. Czy wobec tego nie należałoby podawać w słowniku oprócz pisowni oryginalnej, obcojęzycznej tych wyrazów także spolszczoną (rokendrol, bigbit), no i oczywiście zamieszczać wyrazy od nich pochodne?

Czy zestaw haseł w słowniku zaspokaja w dostatecznym stopniu potrzeby jego domniemanych użytkowników, tzn. szerokich kręgów osób posługujących się słowem pisanym w życiu codziennym? Wydaje mi się, że niezupełnie. Odczuwa się w nim bowiem brak niektórych współczesnych terminów kulturalno-obyczajowych, takich jak ńp. (nie licząc wyżej wymienionych): boogie-woogie, klubo-kawiarnia (wyraz, niestety, bardzo już rozpowszechniony), na po szkole, na po nartach, non-iron, op-art i pop-art, strip-tease, sex-appeal (jest sexbomba), zgaduj-zgadula itp. Inne mimochodem zauważone braki: antybiotyk, antydatować, archidiecezja, autostrada, balneolog i balneoterapia (jest tylko znacznie rzadziej używana balneodietetyka), bundeswehru, charge d’affaires, długopis, faksymile, niedołężnieć, science-fiction, pół godziny, półgodzinny, skróty: jn., ub.m., ub.r., n.e. (jest p.n.e.).

Czas na ocenę ogólną. Musi ona, niestety, wypaść krytycznie. Książka, szczególnie zaś jej część teoretyczna, jest wyraźnie nie dopracowana zarówno przez autorkę, jak i przez redaktora. Dziwi to tym bardziej, że ten sam redaktor opracował poprzednią pozycję z tej samej serii („Gdzie postawić przecinek”) wzorowo pod względem edytorskim i prawie że bez usterek merytorycznych. Uważam, że źle się stało, iż „Razem czy osobno?” poszło w tej postaci do druku, i to w dodatku w bardzo wysokim nakładzie (70 000 egz.). Rzecz jest już nie do odrobienia, można tylko żywić nadzieję, że wydawca wyciągnie z tej recenzji wnioski na przyszłość.

Witold Kochański

CO PISZĄ О JĘZYKU?

Na początek parę przykładów z działu nazywanego w tej rubryce sporami o słowa, jako że spory to pożyteczne, zmierzające do właściwego, precyzyjnego wiązania nazwy z oznaczanym przez nią przedmiotem lub pojęciem, czyli tzw. desygnatem.

Oto w tyg. „Przekrój” (nr 1249 z 16.III br.) omawiana jest sprawa nurków i norek. Ktoś z czytelników zaprotestował przeciw połączeniu szaliczek z nurków, ponieważ nurki to ptaki a futro może być z norek. Redakcja się broni i sięgnąwszy po Mały słownik języka polskiego (czemuż tylko w „Przekroju” wszystkie wyrazy tego tytułu wydrukowano dużą literą?) z satysfakcją stwierdza, że skoro w tymże Słowniku mamy etolę z nurków to i „szalik z nurków jest cacy”. I owszem, ale sama sprawa wymaga pewnego uporządkowania form. A więc nurek — najczęściej w l.mn. nurki — to rzeczywiście (nie mówiąc o człowieku nurkującym) ptak; bardziej znana jest zresztą forma bez przyrostka: nur «ptak wodny z rodziny nurowatych» — i dopełniacz l.mn. brzmi tu oczywiście nurków. Nazwa natomiast zwierzęcia futerkowego ma postać norka lub — może nieco rzadziej — nurka, od czego normalnie utworzony dopełniacz brzmi norek, nurek. Ale w znaczeniu wyrobu futrzarskiego przyjął się dopełniacz norek obok nurków: jutro z norek lub z nurków; tę ostatnią formę podaje SJP pod red. W. Doroszewskiego (a za tym dziełem także Mały słownik j.p., Słownik poprawnej polszczyzny Szobera milczy na ten temat) z kwalifikatorem: mowa potoczna, co oczywiście jest zgodne z rzeczywistością. Skąd się wzięła ta męska końcówka? Motywy mogą być dwa, uzupełniające się: po pierwsze — skojarzenie z męskim rodzajem — a więc i końcówką -ów — rzeczownika nurek w powszechnie znanym znaczeniu «kogoś nurkującego» (podobnie i nazwa ptaka, co prawda mało znana, ma rodzaj męski), po drugie — dość duża liczba nazw futer rodzaju męskiego z dopełniaczem na -ów: lisów, skunksów, baranków, królików, karakułów itp.

Z drobiazgów — T.W. w artykuliku Głosy i odgłosy (nr 59 „Kuriera Lubelskiego”) słusznie krytykuję formę Lublo. Ma to być nazwa własna jachtu, będącego własnością i chlubą Lublina, ustalona w drodze konkursu. Autor wzmianki sugeruje unieważnienie wyniku tego konkursu i ogłoszenie nowej ankiety, by — jak pisze — „wśród popiołu niefortunnych propozycji błysnął wreszcie prawdziwy diament”.

Zgoła inny kłopot ma Ibis (Hej, kropimy, nr 64 „Życia Warszawy”), wykpiwający kaprawy tekst — to jego określenie, które nazywa zresztą najdelikatniejszym — firmowany przez Poznańskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” a dołączony do leku w formie kropli. W szczególności Ibisowi chodzi o rzeczownik kropienie, który sugeruje istnienie czasownika kroplić. Ibis zajrzał do SJP PAN i rzeczywiście postaci kroplić tam nie znalazł. Trzeba jednak stwierdzić, że ewentualny neologizm kroplić nie jest — ze stanowiska słowotwórstwa czasowników polskich — żadnym dziwolągiem. Byłby to twór analogiczny do tak pospolitych form jak solić (od sól), kurzyć (od kurz), smolić (od smoła) itp. Zresztą postać z przedrostkiem, mianowicie czasownik zakroplić, zakrapiać istnieje od dawna (pierwszą z wymienionych form notuje SJP Kryńskiego, Karłowicza, Niedźwiedzkiego), znamy też rzeczownik pochodny — zakraplacz (kto wie, czy to nie lepsza forma od bardziej znanego kroplomierza, zresztą można dopatrzyć się znaczeniowego zróżnicowania tych dwu form).

CO PISZĄ О JĘZYKU?

347

Oczywiście Ibis ma rację, że postać kropimy (zresztą stworzona przez niego samego, bo tekst farmaceutyczny wcale jej nie zawiera) — z racji trudnego do wymówienia zbiegu spółgłosek jest niefortunna, ale gdyby kiedyś przyjął się czasownik kroplić, zakroplić, to tryb rozkazujący mógłby mieć postać archaizowaną (zakroplij, zakroplijmy). Skoro jednak czasownika takiego jeszcze nie mamy, cały spór jest nieistotny.

Istotnie natomiast ważną i — można by się tak wyrazić — delikatną sprawę porusza M. Nowotna w artykule Fazdrygulstwo i gnypalstwo (nr 9 „Życia Literackiego”). Mowa tu o granicach ingerencji wydawcy w tekst nie żyjącego już autora. Artykuł przypomina, że w stosunku do tekstów b. starych lub pochodzących od wielkich, czołowych klasyków literatury wydawcy na ogół odnoszą się z należytym pietyzmem. Inaczej bywa z pisarzami — jak czytamy — „prawie współczesnymi nie bardzo popularnymi i nie zawsze właściwie rozumianymi”. W danym wypadku chodzi o St. I. Witkiewicza (nawiasem mówiąc, przeżywającego dziś swój renesans), w szczególności o jego powieść Jedyne wyjście. Wydawca postępuje z rękopisem tego utworu — czytamy — „dość brutalnie, poprawiając go, czy też źle odczytując”, A mamy tu do czynienia — i to jest zagadnienie wykraczające poza opisywany przez Magdalenę Nowotną wypadek — z tekstem o stylistyce bardzo swoistej, indywidualnej, gdzie rzeczywiście drobne nawet zmiany mogą być dla autora krzywdzące, bo zubażają jego język i styl, ograniczają jego odrębność. Oto konkretny przykład: w rękopisie czytamy: „Metafizyczne pępki wygryźli dowcipnisie — pokrywając wszystkie niewypępkowane połacie intelektu swym ohydnym witzomaństwem", w druku zaś: „Metafizyczne itd. — pokrywając wszystkie niewyzyskane połacie intelektów swym ohydnym witzmaństwem”. Autorka artykułu nie bez słuszności uważa, że oryginalna postać witzomaństwo jest słowotwórczo lepsza niż „poprawione” witzmaństwo, zastąpienie niewypępkowane (imiesłów ten współgra z rzeczownikiem pępki) bladym niewyzyskane jest wyraźnym pozbawieniem tekstu żywości i swoistości, zamiana intelektu na intelektów nie ma w ogóle uzasadnienia. Równie niewłaściwe jest słowotwórcze przystrzyganie tekstu, a więc zastępowanie takich form oryginału jak pospolitawy przez pospolity lub rzekome poprawianie neologizmów, np. u autora życiowgląd (wgląd w życie), w książce zaś — małosensowny życiowzględ itp. Dochodzimy w ten sposób do wyrazów tytułowych, nie notowanych w żadnym słowniku i zresztą objaśnionych przez samego Witkiewicza: „pojęcia takie jak fazdrygulstwo, oznaczające tymczasowe fastrygowanie połączone z bałagulstwem (ten wyraz znany jest słownikom, m.in. KK. i SJP PAN — przyp. A.S.)... albo gnypalstwo na oznaczenie gnuśnego gmerania palcem w tym, co wymaga traktowania przy pomocy precyzyjnych instrumentów”. Nie wiadomo dlaczego owo dość zabawne ale raczej ekspresywne gnypalstwo (co prawda bardzo naiwnie kojarzone przez autora — jak widać z przytoczonego zdanie — z wyrazami gnuśny i palec, zatem będące klasycznym przykładem fantazjowania etymologiczno-słowotwórczego) wydawca „poprawił” na jeszcze dziwaczniejsze grzypolstwo, też oczywiście nikomu nie znane. Skoro już korygować, to raczej można było zamiast fazdrygulstwo wydrukować fastrygulstwo — z wyraźnym nawiązaniem do fastrygi. Witkiewiczowi postać ze spółgłoskami dźwięcznymi wydawała się zapewne wyrazistsza, ostatecznie też mógłby się tu powoływać na dublety dźwięczna — bezdźwięczna typu trzaski — drzazgi, pluskać — bluzgać (w tym drugim wypadku zróżnicowanie znaczeniowe jest zresztą oczywiste). Poza jawną ingerencją wydawcy spotkać można w omawianej pozycji zwykłe, jak sądzę, pomyłki, np. notowane przez autorkę sztukotwórny zamiast — bo tak w rękopisie — sztukotwórczy. Tenże wydawca zaciera też indywidualizmy czysto graficzne Witkiewicza.

Zapewne, można nie być entuzajstą tego pisarza, można zżymać się na jego język, ale — jak już powiedziałem — sama zasada poszanowania wydawanego z rękopisu tekstu jest godna przypomnienia. Zdanie M. Nowotnej o języku Witkacego jest

348

A. S.

następujące: „na pierwszy rzut oka niesłychanie udziwniony — w istocie jednak jest językiem dość konsekwentnym, wewnętrznie spójnym. Witkacy przejawia dużą kulturę językową, jego sądy na temat języka wypowiadane są wprost w tekstach utworów. Nie możemy więc traktować go [...] jak dziwaka, łagodnie poprawiając mu mniemane błędy”.

Wracając do bardziej prozaicznych sporów o wyrazy, można zanotować głos Zenona Bosackiego, redaktora rubryki językowej w „Gazecie Poznańskiej” (Reklamiarze, nr 63 tego dziennika), krytykujący używane przez nasz handel wyrazy: sokowirówka (tzn. wirówka do soków) i mlynko-mikser (młynek służący do tzw. miksowania). Obawiać się można, że trzywyrazowe określenie wirówka do soków (do soku) nie usunie z praktyki językowej sokowirówki (złożenie istotnie nie najfortunniejsze). Proponowane przez Z. Bosackiego apozycyjne zestawienie młynek-mikser (autor dodaje, że twór ten można zalecić „w najgorszym razie”) jest w rzeczy samej do przyjęcia, tak ze względów teoretycznych (por. wagon-chłodnia) jak i praktycznych (postać nie dłuższa niż mlynko-mikser).

Na zakończenie informacja. Polskie Radio od drugiej połowy marca br. wprowadziło do stałego programu (nadawanego we wtorki, czwartki i soboty) tzw. pogotowie językowe, wchodzące w skład audycji „Widnokrąg”. Jak podaje zwięźle prasa (np. „Zycie Warszawy”, nr 63, „Słowo Powszechne”, nr 62) w audycji tej cytowane będą głosy słuchaczy, wychwytujących radiowe błędy językowe. Ciekawe, jak owo pogotowie będzie działać. Że łowców potknięć językowych puszczanych w eter niebacznie — czasem po prostu wskutek nieznajomości rzeczy — znajdzie się wielu, to rzecz pewna. Oby wynikł z tego jakiś społeczny pożytek.

O złych nawykach językowych i manierze stylu pseudonaukowego lub pseudo- uroczystego — nigdy nie za dużo. Tym razem mamy w tym dziale co najmniej jedną ciekawszą pozycję, nie licząc pożytecznych notatek typu przyczynkarskiego, jak np. uwagi B. Miecugowa pt. Zywocik literacki (tyg. „Życie Literackie”, nr 10). Oto jeden z celniejszych przykładów nieumiejętnego użycia wyrazów w tekście niby „uczonym”: źródła dobrej roboty nie mogą być oparte o utarty szablon. Autor zupełnie zatracił rozumienie żywej treści wyrazów: źródło, opierać, szablon. Zapowiedziany zaś powyżej artykuł to Traktat o mowie, czyli spokój przede wszystkim Jerzego Widoka (nr 9 łódzkiego tygodnika „Odgłosy”). Na wstępie autor wspomina, że próbował dawniej protestować na łamach prasy przeciw „bełkotliwym określeniom i słowom-potworkom”, ale pouczono go, że „we wszystkich językach istnieje tendencja do maksymalnej zwięzłości, do zastępowania wielu słów — jednym”. Mimo wszystko autorowi nadal nie podobają się — i przyznać tu trzeba mu rację — nadmiernie rozpowszechniające się rzeczowniki odsłowne typu zadaszenie bloku (ciekawe, że nie zadachowanie lub odachowanie?) — dodam, że ów wszędobylski blok to budynek, dom mieszkalny, a skoro ma być jeden wyraz to niechby był np. mieszkaniowiec — uharcerzowienie młodzieży, uporęczowienie klatki schodowej itp. Zmieniając tonację na nieco poważniejszą J. Widok występuje przeciwko „hermetyczności języka niektórych grup zawodowych”, na którą to przypadłość — dodaje — nie wynaleziono dotychczas nic poza „łagodną pobłażliwością, filozoficznym spokojem i poczuciem humoru”. Obok hermetycznego języka techników (autor ma na myśli głównie język rzemieślników, jak wiadomo upstrzony germanizmami) istnieje, jak dobrze wiemy, hermetyczny język humanistów. Autor nawet sądzi, że to właśnie humaniści zaczęli pierwsi używać niezrozumiałego dla zwykłych śmiertelników bełkotu. Po stokroć słusznie zapytuje, czy pisząc recenzję koniecznie trzeba posługiwać się takimi np. zdaniami: „Dzisiejsza archetypizacja Odysa dokonuje się przez odhomeryzowanie postaci króla Itaki, przez ujęcie jej wyznaczone sugestiami humaniz-

CO PISZĄ О JĘZYKU?

349

mu antropocentrycznego”. To jest urywek z „Nowych Książek”, nie inaczej piszą oczywiście studenci polonistyki, np. „debiutancki tomik [należy] rozpatrywać w binarnej opozycji do tendencji młodych formulistów” (z łódzkiego „Biuletynu Filologicznego”). Zwracam od siebie uwagę czytelników: nie formalistów, ale formulistów, od jakże modnej dziś i wszystko znaczącej formuły. Słowem — wypisz, wymaluj — to samo, co przed wielu laty pisał prof. W. Doroszewski „O stylu pseudonaukowym (wznowienie tego cennego artykułu w tomie pt. Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim, str. 185—191). Tyle, że niektóre z natrętnie powtarzających się wyrazów mają inne brzmienie, ale istota zjawiska nie zmieniła się. J. Widok domaga się książek naukowych i innych po prostu tak napisanych, „żeby można je było przeczytać i w jakimś stopniu zrozumieć”. Nie tylko jednak chodzi o poważne dzieła. Mania napuszoności i pseudouczoności ogarnęła także autorów tekstów zgoła użytkowych, codziennych. Krytyk nasz przypomina, że wezwanie o oszczędzanie prądu elektrycznego „ozdobione” jest zwrotem o zmniejszaniu poboru mocy w szczycie wieczornym.

\*

Ważna nie tylko dla Bułgarii, ale dla całej Słowiańszczyzny a w dużej mierze w ogóle dla cywilizowanego świata tysiącsetna rocznica śmierci Konstantyna-Cyryla, twórcy głagoplicy i inicjatora piśmiennictwa słowiańskiego, nadal znajduje echo w prasie. Kolejnym głosem jest tu artykuł Jerzego Steinfaufa pt. Pra-elementarz słowiański (krakowski „Dziennik Polski”, nr 58). Omówiwszy działalność obu tzw. apostołów Słowiańszczyzny, św. św. Cyryla i Metodego, autor przechodzi do skrótowego przeglądu pracy naukowej wybitnego naszego bułgarysty-językoznawcy, prof. F. Sławskiego (jego to z pewnością informacjom J. Steinfauf zawdzięcza pierwszą, zasadniczą część swego artykułu, napisanego zresztą bardzo kulturalnie.) Na końcowe pytanie, czy były jakieś kontakty cyrylometodiańskie (chyba lepiej metodejskie) z państwem Wiślan — prof. Sławski odpowiada raczej twierdząco, ale bardzo powściągliwie: „w świetle najnowszych badań kontakty takie nie są wykluczone”.

Skoro o uczonych językoznawcach mowa, warto odnotować obszerną wzmiankę

o nadaniu prof. W. Doroszewskiemu złotej odznaki „Zasłużonym dla Warmii i Mazur”, z przytoczeniem wygłoszonego wówczas przez warszawskiego lingwistę i działacza kulturalnego przemówienia. Oto końcowy ustęp: „Sam fakt, że tu jesteśmy (scil. w Olsztynie), że Warmia i Mazury są dziś w granicach państwa polskiego, jest dowodem tego, że działa w historii to, co bywa nazywane obiektywną logiką wydarzeń”. Wzmianka mówi też o pracach dialektologicznych na tamtejszym terenie

i o przygotowywanym pod kierunkiem prof. Doroszewskiego słowniku gwary warmińskiej i mazurskiej. Ze spraw niejęzykoznawczych, ale ściśle związanych z kulturą narodową H. Judzińska — bo ona jest autorką artykułu — pisze o planowanej wystawie piśmiennictwa polskiego w przekroju historycznym. Warto bowiem uświadomić sobie, że — jak czytamy — jedne z pierwszych w ogóle druków polskich powstały właśnie w oficynach drukarskich Królewca, Ełku, Braniewa, Lidzbarku Warmińskiego. Artykuł postuluje, by ową wystawę zorganizować w Domu Polskim w Olsztynie, już w dwudziestoleciu międzywojennym będącym siedzibą polskich instytucji kulturalnych. („Życie Literackie”, nr 9 — Żywe wiązanie).

Satyryczne uwagi „Szpilek” o audycjach telewizyjnych nie mogą się obyć bez akcentów poprawnościowych. W odcinku z nru 12 tego tygodnika połów jest stosunkowo skąpy: wytknięto niezbyt właściwe akcentowanie formy w Meksyku na ksy oraz niefortunny zwrot spikerki: „Podam państwu omówienie o niektórych pozycjach dnia jutrzejszego”. Każdy czytelnik artykułu prof. Doroszewskiego Istota i mechanizm błędu językowego uświadamia sobie, że błąd ten polega na skrzyżo-

350

A. S.

waniu dwu konstrukcji składniowych: powiem państwu o niektórych pozycjach i przedstawię omówienie niektórych pozycji. Ale właśnie rzecz na tym polega, by ślepo nie poddawać się różnym tokom myśli.

\*

Życie decyduje o tym, że niniejsza rubryka nie może się obejść bez paru bodaj słów w kwestiach ortografii. Tym razem chodzi o rozsądną replikę A. Cieślarowej, redaktorki działu pt. Nasza polszczyzna we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej” (nr 52 z br.), na referowany przeze mnie swego czasu apel Ibisa o „rebelię ortograficzną”. Jak sobie przypominamy, sprawa dotyczy wielkich i małych liter w nazwach wyrobów przemysłowych. Zanim streszczę wywody autorki muszę dla ścisłości sprostować, że ani ona, ani oczywiście krewki Ibis nie mają racji pisząc o Komitecie Ortograficznym PAN. Ciało takie nie istnieje, przepisy w sprawie pisowni ustala Komitet Językoznawstwa tejże Polskiej Akademii Nauk. Ale do rzeczy. A. Cieślarowa jak najsłuszniej karci „rebelianta” za dezorientowanie młodzieży. W tej rubryce wielokrotnie wspominałem, że poszczególne przepisy ortograficzne, a nawet cała w ogóle ortografia to sprawa umowna, ale przestrzeganie raz ustalonych zasad i wskazówek jest rzeczą poważniejszą, dotyczy ładu w dziedzinie kultury, a więc w dziedzinie społecznej. Wszelkie podważanie tego ładu ma znamiona społeczno-kulturalnego wichrzycielstwa. Wracając do artykułu A. Cieślarowej (jego tytuł jest zwięzły a wymowny: Mądremu dość): autorka przypomina czytelnikom podział wyrazów na pospolite i własne, co jest rzeczywiście istotne, boć przecie nazwy wytworów przemysłu są z reguły rzeczownikami pospolitymi, pisanymi po polsku małą literą. Nazwa warszawa jest — podkreśla autorka — skrótem określenia: samochód marki Warszawa (ewent. marki ,,Warszawa”). Z kolei czytamy, że nieporozumienia — o których stale mówi Ibis i jego adherenci — mogą powstawać „nie z powodów ortograficznych, lecz z powodu niepełności informacji”. Chodzi mianowicie o to, że nie każdy może się orientować, czy topaz to telewizor, a sarenka — motorower. Ani duża litera, ani cudzysłów tu nie pomogą. Wyjaśnienie przynieść może wyłącznie kontekst: „rzecz w tym, jak formułujemy informację”. I dalej: „do mało znanych marek i tak trzeba dodawać wyjaśnienie, co to jest, duże litery i cudzysłowy upstrzą nam niepotrzebnie pismo”. Tu lojalnie przypominam, że sam uważam, iż zamiast osobnego wyjaśnienia wystarczy czasem właśnie cudzysłów, by odróżnić słynnego żuka od „żuka”. Przy tym twierdzeniu obstaję, ale jednocześnie w pełni przyznaję rację A. Cieślarowej, gdy pisze: „cudzysłów wyrażający ironię da się odpowiednio wymówić, lecz jak powiedzieć, jaką dać intonację odróżniającą jawę od motocykla jawa żartując: nie śpij na „Jawie” (według życzenia Ibisa), bo się ockniesz na trawie lub nie śpij w „Warszawie”... Nie śpij w warszawie brzmi chyba identycznie?” Wreszcie, czytamy, propozycja Ibisa prowadziłaby do pisania „Tokaj”, „Aspiryna” może nawet „Browning” zam. brauning itp. Racja, wyroby przemysłowe nie wymagają specjalnego wyróżnienia, skoro nawet nazwy osób typu krakowianin, warszawiak piszemy małą literą. A najistotniejsza jest sprawa porządku.

A.S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Estymacja parametrów?

Ob. Walenty Zawiła ze Szczecina pisze, że we wszystkich podręcznikach statystyki i ekonometrii używany jest termin estymować w takich znaczeniach i kontekstach, w jakich według korespondenta należałoby raczej mówić o szacowaniu lub ocenianiu, na przykład czyta się o „estymacji” modeli ekonometrycznych, o „estymacji parametrów modeli”, o „metodach estymacji”. W Słowniku wyrazów obcych, do którego korespondent zajrzał, estymować objaśnione jest jako «szanować, poważać, cenić», wobec czego estymacja parametrów nie jest chyba wyrażeniem właściwym. Co jest, pyta korespondent, poprawne i prawdziwe? — O prawdziwości trudno mówić, bo prawdziwość lub nieprawdziwość może być cechą tylko sądów, nie poszczególnych wyrazów. Jeżeli nie ma chmur i świeci słońce, a powiem: pada deszcz, to wypowiem zdanie nieprawdziwe, ale o samym podmiocie tego zdania: deszcz czy też o samym orzeczeniu: pada nie możemy powiedzieć, że są prawdziwe lub nieprawdziwe. Poprawność — podobnie jak prawdziwość lub nieprawdziwość może być orzekana zasadniczo nie o poszczególnych wyrazach, ale o wyrazach w określonych związkach z innymi wyrazami. Dotyczy to w pewnym zakresie także form wyrazowych: forma człowieku jest poprawna, to znaczy jest poprawnie użyta, jeżeli kontekst wskazuje na to, że to ma być wołacz, ale nie byłaby poprawna, gdyby miała oznaczać celownik (temu człowieku zamiast temu człowiekowi). Można — ma się prawo —- zastanawiać się nad tym, czy połączenie wyrazów estymacja parametrów stanowi całość tak skłóconą wewnętrznie jak połączenie form temu człowieku. Jeżeli temu, to człowiekowi, nie człowieku, jeżeli estymować, to kogoś, jakąś godną szacunku osobę, ale nie parametry — odczucie korespondenta jest trafne i uzasadnione historycznie. Uzasadnienie historyczne polega na tym, że usiłując określić wartość stylistyczną czasownika estymować musimy brać pod uwagę jego relacje nie tylko do innych wyrazów, to znaczy związki wyrazowe, w których on może występować, ale i epokę, w której się spotykamy z jego użyciem.. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego określiliśmy estymować jako wyraz dawny, który znaczył «otaczać czcią, szanować, poważać; wysoko cenić». Staszic pisał „Towary francuskie estymowane są: materie jedwabne z Lionu, galanterie, likwory”. Miało to znaczyć, że towary francuskie są cenione, cieszą się uznaniem, a to jest co innego niż że są oceniane, określane pod względem swo-

352

W. D.

jej wartości pieniężnej. Słowacki, chociaż poeta, oświadczał: „Dla nagiej prawdy wielką mam estymę, do rymu nigdy sensu nie napinam”. Lelewel pisał o sobie, że jest czyimś wielkim estymatorem. Istniała dawniej dość liczna grupa wyrazów: estymować, estyma, estymacja, estymator, estymatorka (Eugenia była „wielką estymatorką romansów” pisze Dzierzkowski, autor dziś prawie zapomniany, zmarły w 1865 roku); dziś wyrazy te wyszły z użycia. Ci, którzy mówią o „estymacji parametrów” mogliby broniąc tego wyrażenia, zasłaniać się tym, że używają archaizmu, używanie zaś archaizmu nie stanowi skazy na stylu, a tym bardziej nie może być piętnowane jako błąd. Byłby to jednak argument nie przekonywający. Wtedy, kiedy w języku polskim używany był czasownik estymować, nie znaczył on «szacować, określać», chociaż to znaczenie było jednym ze znaczeń francuskiego estimer. Estymować w znaczeniu «szacować» jest pożyczką nową, tłumaczącą się nie tyle obiektywną potrzebą, ile raczej snobizmem kogoś, kto daje odczuć, że zna wyraz francuski. Tego rodzaju operowanie obcymi wyrazami stwarza zamęt. Czasownik szacować jest wprawdzie również obcego (i to niemieckiego) pochodzenia, ale jest w użyciu i pełni określoną funkcję, nie warto go dublować innym obcym wyrazem. Oprócz szacowania mamy jeszcze do dyspozycji ocenę (ocenianie), wyznaczanie, określanie — a wszystkie tę wyrazy mają tę wielką zaletę, że każdy je rozumie.

Ferromagnetyk — ferromagnetyka

Student elektroniki z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie wątpliwości, które się nasuwają jemu i jego kolegom Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej w związku z deklinacją rzeczowników: magnetyk, paramagnetyk, diamagnetyk, ferromagnetyk, dielektryk, elektryk. Chodzi mianowicie o to, jaką końcówkę mają mieć te rzeczowniki w dopełniaczu liczby pojedynczej: -a czy -u. „Intuicyjnie przyjemniejsza, pisze korespondent, wydaje się być forma dielektryka, magnetyka i tak dalej”, toteż należałoby, jego zdaniem, stosować końcówkę -a w odmianie wymienionych wyrazów. — Rozważmy motywy, na jakich można oprzeć taką lub inną decyzję w omawianej kwestii. Obiektywny stan rzeczy jest taki, że używanie końcówek -u, -a w dopełniaczu liczby pojedynczej rzeczowników męskich nie jest w języku polskim uporządkowane, to znaczy nie ma ścisłych reguł, które by tymi formami rządziły (nie udało się tych reguł sformułować, o czym niedawno wspomniałem, nawet autorowi czterystu- stronicowej pracy poświęconej tej tylko jednej kwestii). Wyraźnie zarysowują się na tle ogólnego zamieszania dwie tendencje: końcówka -a jest właściwa rzeczownikom żywotnym (z jednym wyjątkiem: wolu), końcówka -u — wyrazom pochodzenia obcego (jak np. tramwaju, instytutu). Z tego by mogło wynikać, że wyrazy typu ferromagnetyk powinny mieć w dopełniaczu końcówkę -u, bo są obce i nie odnoszą się do istot żywych.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

353

Ale rzecz nie jest tak prosta. Nie wszystkie wyrazy obce (rzeczowniki męskie) mają w dopełniaczu końcówkę -u, na przykład z terminów żeglarskich kończą się w dopełniaczu na -a: grota, foka, bezana, szkota, fala (raczej niż fału). Z listu korespondenta wynika jak gdyby, że w środowisku studentów elektroniki panuje tendencja do nadawania wyrazom typu ferromagnetyk końcówki -a w dopełniaczu. Nie widzę dostatecznych racji, które by nakazywały przeciwstawianie się tej tendencji. Chciałbym tylko być dobrze zrozumianym. Nie każdą szerzącą się tendencję językową należy popierać, ale w każdym wypadku należy znaleźć właściwe kryteria oceny. Czy jest lepiej, jeżeli jakąś rzecz lub jakieś pojęcie, jakąś relację oznaczamy za pomocą jednego znaku językowego czy też jeżeli dla wyrażenia tej samej treści posługujemy się raz jednym wyrazem, raz innym? Nie mam na myśli możliwości cieniowania znaczeń, bo to jest zawsze ważne, ale mam na myśli wypadki, w których chodzi o wyrażanie ściśle tej samej treści. Czy lepiej, kiedy jest tylko jedna forma temu kotu, czy też kiedy istnieją dwie konkurujące z sobą formy: kotu i kotowi (jak coraz częściej mówią dzieci i jak zresztą pisał Kochanowski: „Nagrobek kotowi”). Pytanie jest retoryczne, bo oczywiście tym jest lepiej, im ściślejsza panuje harmonia między treścią a formą. Tej harmonii gramatyk nie może dekretować, ale powinien liczyć się z tym pojęciem, kiedy ma oceniać formy językowe i ukazujące się w języku tendencje. W zakresie końcówek -a i -u dopełniacza rzeczowników męskich, jak powiedziałem przed chwilą, panuje na ogół zamęt. Zastosowanie końcówki -a w wyrazach typu ferromagnetyk można potraktować jako vox populi: to upraszcza sprawę i nie powinno wywoływać protestów.

W końcowej części listu korespondent informuje o sposobie potraktowania hasła dielektryk w Słowniku Języka Polskiego wydanym przez Wiedzę Powszechną pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk. Znam ten słownik i jego zawartość, bo od roku 1950 jestem jego redaktorem i kierownikiem pracy nad nim. Wydawcą Słownika od tomu czwartego jest nie Wiedza Powszechna, ale Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Udzielić patentu

Mgr inż. Sławomir Peszkowski, rzecznik patentowy PHZ „Polservice” pyta, która z dwóch konstrukcji jest poprawna „udzielono patentu na wynalazek” czy też „udzielono patent”. Składnia dopełniaczowa: udzielić czego, a nie: co jest tak samo ustalona jak składnia przestrzegać czego, a nie: co. Przykładów można by było zacytować bardzo wiele, wystarczy jeden z dawniejszych, z Krasickiego: „Był bogacz, który bogactw potrzebnym udzielał” — (potrzebnym znaczy tu «potrzebującym», tak samo jak u Mickiewicza: „jest potrzebnych wielu”). Niedawno odpowiadałem na czyjeś pytanie dotyczące zwrotu: przestrzegaj przepisów, który to zwrot

4 Poradnik Językowy nr 6/69

354

W. D.

wydawał się pytającemu błędny. Daje się zauważyć czasem szerzenie się składni biernikowej w konstrukcjach z niektórymi czasownikami, które tradycyjnie rządzą dopełniaczem. Ale w wypadkach, gdy tradycja jest wyraźna i utrwalona, nie należy jej naruszać.

Klimatyczny, klimatyzacyjny, aklimatyzacja

Ob. Józefa Wodnicka z Zakopanego prosi o wyjaśnienie znaczeń wyrazów pozostających w związku z klimatem a używanych w sposób czasem bezładny. Chodzi mianowicie o przymiotniki klimatyczny, klimatyzacyjny i rzeczownik aklimatyzacja. Spotyka się na przykład wyrażenia: taksa klimatyzacyjna zamiast taksa klimatyczna, działanie czynników klimatyzacyjnych zamiast klimatycznych. Nad takimi kwestiami zastanawiać się warto, bo zawsze warto wkładać wysiłek i pracę w przezwyciężanie mętu myślowego, nawet w sprawach drobnych. Zdobywać się na ten wysiłek warto tym bardziej, że każdego na to stać, w każdym tkwi ten zasób naturalnego zdrowego rozsądku, który jest potrzebny do orientowania się w stosunkach między słowami a rzeczami, czy też ogólniej: między słowami a tym, co one znaczą. Przymiotnik klimatyczny pozostaje w bezpośrednim związku formalnym z rzeczownikiem klimat i znaczy «dotyczący klimatu, odnoszący się do klimatu, związany z klimatem». „Do elementów klimatycznych, czytamy w „Kursie meteorologii i klimatologii” R. Gumińskiego, należą: promieniowanie słoneczne, temperatura powietrza, opad atmosfereczny, siła i kierunek wiatru itp.”. Trwałymi związkami wyrazowymi są wyrażenia stacja klimatyczna, biuro klimatyczne «biuro załatwiające sprawy związane ze stacją klimatyczną i pobytem w niej», taksa klimatyczna «opłata za pobyt w miejscowości kuracyjnej». Klimat to «zespół czynników atmosferycznych (światło, ciepło, woda, wiatr) działających na danym obszarze i wyodrębniających go spośród obszarów innych». Klimatyzacja to «regulowanie temperatury, wilgotności i dopływu powietrza za pomocą specjalnych urządzeń». Od mającego to znaczenie rzeczownika klimatyzacja pochodzi przymiotnik klimatyzacyjny, który tym samym musi znaczyć i znaczy co innego niż klimatyczny: klimatyzacyjny to «służący do klimatyzacji, dotyczący klimatyzacji». Taksa klimatyczna ma określony sens, taksa klimatyzacyjna natomiast sensu nie ma. Pod względem znaczeniowym różni się od klimatyzacji aklimatyzacja: ten termin oznacza «przystosowanie się organizmów roślinnych i zwierzęcych do nowych warunków życia, zwłaszcza warunków klimatycznych» — czyli coś wyraźnie innego niż klimatyzacja.

Ćma — ciem

Na pytanie ucznia klasy VIIa szkoły podstawowej w Radkowie, Edwarda Łagowskiego, można odpowiedzieć krótko: dopełniacz liczby mno-

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

355

giej rzeczownika ćma ma formę ciem — tak samo jak tych łez od łza. Zasadniczo w podobny sposób, to znaczy z samogłoską -e- w temacie, powinna wyglądać forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika tło: te tła — tych teł, ale w użyciu formy tej właściwie nie ma.

Sobótka — pisownia nazwiska

Uczeń szkoły podstawowej w Małej Wsi w województwie łódzkim, Zbigniew Sobótka, ma kłopot z pisownią swego nazwiska: od niepamiętnych czasów, pisze on, w nazwisku tym pisane było ó (kreskowane), w roku 1945 zmieniono ó (kreskowane) na u we wszystkich dokumentach i odtąd tak to jest pisane. Wypadek jest trochę szczególny, częściej się zdarza, że w jakimś urzędzie ktoś zmienia pisownię nazwiska tradycyjną a niezgodną z zasadami ortografii na taką, która się wydaje poprawniejsza, ale jaka była przyczyna zmiany pisowni Sobótka przez ó (kreskowane) na Sobutka przez u, kto to zrobił i dlaczego nosiciele nazwiska nie obstawali za jego dawną i pod względem ortograficznym poprawną pisownią? Myślę, że jeszcze teraz można i warto to zrobić, żeby przywrócić nazwisku jego właściwą postać. Nie będzie chyba trudno udowodnić, jak się ono pisało przed rokiem 1945.

Lizjera

Ob. Szczepan Skrzypiec z Łęgowa w powiecie gdańskim pyta, co sądzę o wyrazie lizjera, który był wymieniony w krzyżówce drukowanej w „Sztandarze Młodych” jako mający oznaczać «skraj lasu», a którego nie ma w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego. — Nie ma go również ani w Słowniku Lindego, ani w Wileńskim. W Słowniku Warszawskim jest wymieniony z ostrzegawczym wykrzyknikiem, który znaczy, że jest to wyraz „ którego unikać należy”. Ponieważ w naszych źródłach nie spotkaliśmy wyrazu lizjera, więc — w zgodzie zresztą z zaleceniem Słownika Warszawskiego „uniknęliśmy go”, to znaczy nie daliśmy go w naszym Słowniku. Pochodzenie wyrazu jest francuskie: la lisière to po francusku «skraj lasu» prócz tego także «brzeg tkaniny», «rodzaj szelek, za pomocą których pomaga się w utrżymaniu równowagi dziecku uczącemu się chodzić».

4\*

NOWE CZASOPISMO PWN — OD STYCZNIA 1969 ROKU

DZIEJE NAJNOWSZE

Instytut Historii PAN

KWARTALNIK

Cena egzemplarza — 30 zł. Prenumerata roczna — 120 zł — półroczna — 60 zł. Redakcja Warszawa, Rynek Starego Miasta 29/31, telefon 31-02-61, wewnętrzny 11.

„Dzieje Najnowsze” są kontynuacją trzech serii wydawniczych PWN: Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914—1939. Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej. Polska Ludowa. Materiały i Studia.

„Dzieje Najnowsze” zamieszczają rozprawy i studia, w których są omawiane węzłowe problemy i zagadnienia XX wieku oraz polemiki; obejmują obszerne działy: informacji problemowej o zawartości czasopism krajowych i obcych, recenzje, przytaczają dyskusje specjalistów poświęcone historii XIX i XX wieków oraz tezy prac doktorskich i habilitacyjnych dotyczące historii XX wieku

Czasopismo jest przeznaczone dla pracowników naukowych, nauczycieli szkół średnich, bibliotekarzy, działaczy społecznych i politycznych, studentów oraz miłośników historii.

Prenumeratę roczną lub półroczną należy wpłacać pod adresem: Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki Ruch, Łódź, ul. Kopernika 53, konto PKO Nr 7-6-579 Numer pierwszy i następne można nabywać i zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki.

POLSKA AKADEMIA NAUK

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-O w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,—

Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—S w subskr. zł 88,—

Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr. zł 88,—

Tom X, str. 1495, obejmuje lit. Wyg-Ż w subskr. zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Cena zł 6.—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej: półrocznie 30.—

rocznie 60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE

CZASOPISMA

Por. jęz. z. 6 (271) s. 305—356 Warszawa 1969
Indeks 37140